

NOWE (NIE)BAJKI EZOPOWE

**PARENTAL
ADVISORY
EXPLICIT CONTENT**



NOWE (NIE)BAJKI EZOPOWE

Laboratorium Literatury IKRiBL

Siedlce 2022

Autorzy:

Julia Cholewa, Hanna Jaczewska, Julita Kisielińska,
Izabela Kurenda, Luiza Perka, Bartłomiej Skrzyszewski
(WNH IJiL UPH)

Redakcja:

Ewa Borkowska (IKRiBL, UPH)
Maria Długolecka-Pietrzak (IKRiBL, UPH)
Adam Pasek (KNKLTiFA UPH)

Oprawa typograficzna, skład i łamanie:

Maria Długolecka-Pietrzak (IKRiBL, UPH)

ISBN 978-83-66597-33-4

Realizacja zadania w ramach projektu

„Literatura Polski przedzobiorowej – zbliżenia” (nr projektu: 2022/I/001)
przygotowanego w Pracowni Kreacji Książki Innowacyjnej i Eksperymentalnej IKRiBL
przy współpracy Koła Naukowego Komparatystyki Literackiej, Teatru i Form Audiowizualnych IJiL UPH

Kierownik projektu: Andrzej Borkowski (WNH IJiL UPH, IKRiBL)

*Poszczególne teksty prezentowane w zbiorze
zostały osnute na wątkach Ezopowych
zaczerpniętych z twórczości Biernata z Lublina*

Wydawca:

Laboratorium Literatury IKRiBL
Ul. M. Asłanowicza 2, lok. 2,
08-110 Siedlce

SPIS TREŚCI

O lwie - Julita Kisielińska

7

O jeleniu - Hanna Jaczewska

59

O wilku - Izabela Kurenda

87.

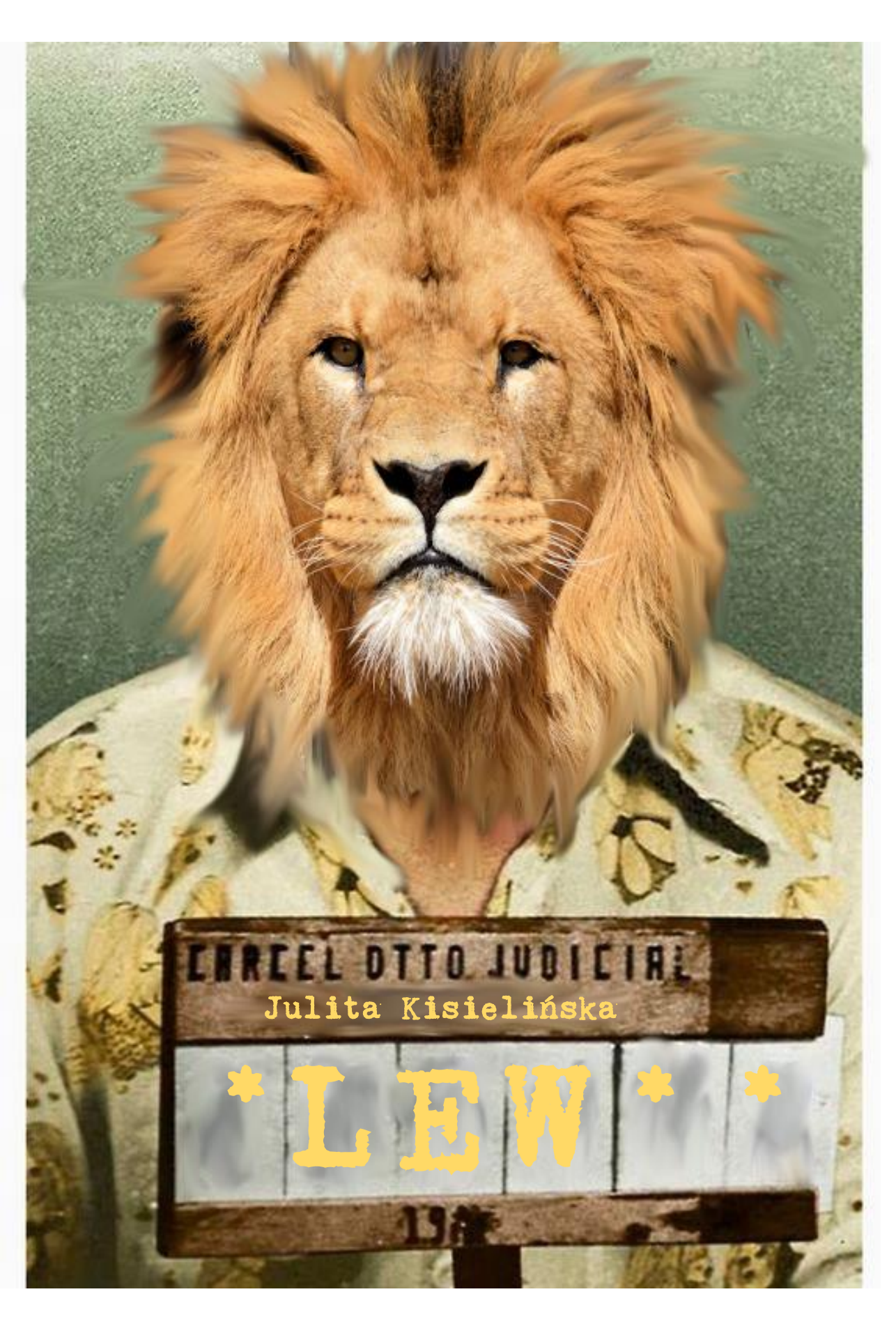
O psie - Julia Cholewa

115

O węźur - Luriza Perka 131

O ZAJACU - Bartłomiej Skrzyszewski

151

A close-up portrait of a lion with a large, shaggy orange-brown mane and a white beard. The lion is looking directly at the camera with a neutral expression. It is wearing a light-colored shirt with a yellow and brown floral pattern. In front of the lion's chest is a dark wooden sign with white text and yellow stars. The background is a mottled green and blue.

ENREEL OTTO JUDICIAL

Julita Kisielińska

* LEW * *

198

Lew i niedźwiedź.

Z mądrym kompanem

żadne zasoby nie są marnowane

Dawno, dawno temu, a może nie tak dawno, na wielkiej sawannie afryuliańskiej, Lew pokłócił się z Orłem. Spór dotyczył nielegalnego naruszenia granic władanego przez niego terenu. Każdy mieszkaniec Soledaheny, właśnie tej ogromnej, wyżej wspomnianej powierzchni ziemi, doskonale wiedział, że należy ona do Lwa i nikt ~~nie ma prawa~~ wchodzić na ten obszar bez pozwolenia. Wynajmował on stado **przebrzydłych** Hien, które każdego dnia wypatrywały obcych elementów stawiających swoje nieproszone, plugawe odnóża na własności **Dona Lajona**, bo tak nazywał siebie ów

Lew. Kiedy dowiedział się on, że właściciel sąsiedniej krainy miał czelność handlować narkotykami na jego włościach, to o mało nie opuścił sobie na klatę blisko 550 kilogramów ciężaru, bo akurat wtedy pakował na siłowni.



- Tak być nie może, co za

ścierwo z tego Orła! Nie tak się umawialiśmy. Już ja go dojadę! - rzekł podnosząc się z ławeczki, cały czas ledwo łapiąc powietrze. Powiesił na szyi złoty łańcuch i kazał swojemu pacholękowi szoferowi, jakiemuś tam mało znaczącemu **randomowi**, naszykować **czarnego** jak smoła Maybacha, by udać się do ziomka na narady wojenne.



Koleżka Niedźwiedź, znany jako Bero, natychmiast zaprowadził Lajona do **zwyczajnego**, niczym nie wyróżniającego się gabinetu w jego prywatnej jaskini. Spożyli niewielką ilość wysokoprocentowych trunków, Lew zapił swoje żale, jednak ciągle go nosiło.



- Ty, Lajon,

a co tobie się tak **łapy** trzęsą, co? - zapytał Bero wychylając nos zza szklaneczki Burbonu - Znowu grzejesz?

- Nie - odchrząknął Lew - No dobra, cisnę, bo mi **muły** nie rosną. Ale chyba rozumiesz, wiesz, że ja muszę, by każdy się mnie bał. Rozumiesz, wiesz?
- No to musisz jeszcze ogolić **pale** na łyso, jak typowy **gangus** - parsknął śmiechem Bero.
- I zrobić dziarę na potylicy - przekreślił złotymi oczami Lajon - Ty, słuchaj ty, ja tu nie po to. Orzeł mi wjechał na teren, rady potrzebuję jak go usadzić. Ty słuchasz ty?
- No słucham. Ale ty to **debil** jesteś, Lajon. Ekipę zbierać trzeba.
- Ale oni tam część z nich już może dla Orła latać.
- No to przekupić musisz, nie wiesz jak to się robi?

- A co to ja, polityk?

- No a ja żem polityk, wojewoda Menoreui - sapnął Bero
- Za stołek musiałem ~~sprzątać~~ po Jeleniu, no ale kto to pamięta. Teraz to **hajs** się zgadza, wszyscy zadowoleni.
- No to weź ty tam przekupuj w moim imieniu, a ja ci za to odpalę procent od obrotu **mefedronem**, no odpalę ci, jak **bonie dydy**.
- A niech będzie, puszcze wici.



Po niespełna tygodniu Bero **ogarnął interes** i podjechał z towarzystwem pod dom Lwa. Była to willa wyjęta niczym z przedmieść **Hollyfoot**, przepych i bogactwo zwracało uwagę przechodniów. Niedźwiedź poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Tak to jest, jak ktoś urodzi się w dobrej rodzinie i ma **bogatych starych**, pomyślał. Sam pochodził z przytułku i na wszystko musiał zapracować sam, siłą swoich wielkich, włochatych, brunatnych łap.



Hieny wpuściły gości do środka i kazały poczekać w salonie. Bero niechętnie usiadł na skórzanej kanapie, czuł się bardzo nieswoje, jednak gdy asystent Lajona położył na stół torebeczki **białego proszku**, to humor mu się od razu poprawił.

**W końcu dołączył do nich
pan domu.**



- A co to za **pajace**? - skrzywił się Lajon - Za co ja ci płacę, co?
- Zrządzisz jak jakaś kotna samica.

Bero przedstawił kompanów. Po jego prawej ręce siedział pulchny Osioł, zwany Kłapo, zaś po lewej stronie zasiadł lekko zlékniony Zając, co na niego każdy mówił Rabo. Razem stanowili **zabójczy** duet.



- Miałeś mi moich odkupić, a ty zbierasz jakichś dziwnych typów, Bero. Grubas i tchórz. **Kłapo&Rabo**, brzmi to jak jakaś para modowych projektantów. Gdzie oni do walki - Lajon się napuszył - Było gonić po Lamparty albo Tygrysy, oni to **tacy, jak ja**.

Co za rasista i buc, ~~pomyślał~~ Bero,
a przynajmniej tak sądził, bo okazało się, że
wypowiedział to na głos.

- Masz jakiś problem, masz? - Lew
wstał z równolegle ustawionej do ich siedzenia sofy,
jednocześnie zdejmując łańcuch z szyi.

- Jak zwykle **nagrzany** - chrząknął zirytowany
Niedźwiedź - **Nieważne**, powinienem być przyzwyczajony.

Kosę to ty masz z Orłem, a nie ze mną.

- A może i tak, **coś mi się pomieszało**, sorry Bero -
Lajon się lekko zmieszał - W sumie to może i da się
coś z nich zrobić. Kłapo pewnie ma dobrą **nawijkę**.
Kiedyś bujałem się przez jakiś czas z jednym Osłem, to
mnie zawsze przegadał. Do tego jak krzyknął, to mi
dreszcz po dupie przechodził. Mówił, że każdy z nich
tak ma.



- Bo tak zaiste jest - odparł Kłapo - My osły, jesteśmy niezwykle inteligentne i rozmowne. Powiedzenie 'głupi jak osioł' można między bajki włożyć, to **hańba** dla naszego gatunku.

- No i rację miałem, patrz jak się rozgadał, Bero - wypalił drapieżnik - Ty może jakim **profesurkiem** być powinienes i się minąłeś z powołaniem.

Obaj się roześmiali, po czym Lew nadal kreślił nowo powstały plan.

- A ten no, Rabo, to wygląda jak jakiś Brus Lin. Karate umiesz?

- Karate, Krav magę, nawet w MMA walczyłem. Umiem mordę obić, jak potrzeba - Zając zająknął się - Ale, ale **na dopingu muszę**, bo na trzeźwo, to się trochę cykam.

- No u mnie to **prochów** pod dostatkiem, coś się dla ciebie znajdzie, tylko powiedz, czego trzeba - rzekł zadowolony gospodarz - Zrobimy tak, że weźmiecie swoich i wszyscy pojedziemy na **ustawkę**.

Ja wam zapłacę, ile chcecie, wyskoczę z kasy. Tylko abyście łomot spuszczać chcieli.



- No to mamy deala - krzyknął podniecony Bero - Trzeba to oblać!

- A to zasługa wojewody, bo potrafił skompletować kompetentny oddział - zawiwatował Kłapo - On nigdy nikogo nie dyskryminuje, świetnie zarządza zasobami, ma nosa i zdolności przywódcze.

Moje gratulacje!



- To jakiś wafel twój? - Lajon zapytał szeptem Niedźwiedzia.

Bero spojrzał na niego z wyrzutem, ale zaraz mu przeszło i wszyscy zadowoleni ubiciem świetnego interesu świętowali pomyślny obrót interesów do białego rana.

Lew i mysz.

**Siła przyjaźni przekracza ramy
stereotypowej wyobraźni.**

Zaciekle walczył i wygrał nad Orłem sprawił, że Lajon dołączył jego tereny do swoich włości*. W końcu mógł bez przeszkód **rozszerzyć wpływy** i rozwinąć **markotykowy** biznes, przy okazji spłacić zaległe długi. Szczególnie ten u Niedźwiedzia, który liczył na comiesięczny dochód od obrotu **mefedronem**.

*Lew niezwykle upodobał sobie siedzibę gangu pokonanego przeciwnika. Mieściła się ona tuż przy wodopoju, na który nowy władca nałożył kontrolę oraz zażyczył sobie haracz za dostęp do strumienia. Inne zwierzęta zostały zmuszone do uiszczania wysokiej wielkości opłat za korzystanie z dobra wspólnego, które według nich i tak im się należało. Większość czuła się bezradna, gdyż Lajon przekupił tutejszych Strażników porządku, więc mieszkańcy nie mieli się komu poskarżyć.



Tymczasem pewnego leniwego popołudnia patrolujące
brzeg, również siedzące
w kieszeni Lwa, Hieny
dorwały kolejnego
osobnika próbującego
korzystać z wody za
darmo. Była to
Mysz, znana bliżej
jako **Małsoleusz** oraz
jako jeden
z najuczciwszych
mieszkańców całego
kontynentu.
Zasłynął on swoją
ciężką pracą dla
Straży, kiedy to

~~odrzucał~~

proponowaną mu przez bandziorów
łapówkę w wysokości blisko miliona
Zielonych, wszystko w imię
sprawiedliwości. Sytuacja ekonomiczna
Myszy sprawiła, że nie było jej stać
na zapłatę za 'usługę' jaką oferował
Lajon, gdyż była tylko biednym
emerytem, nadal utrzymującym

wielodzietną rodzinę.



Zdruzgotany swoim **upadkiem moralnym** ledwo żywy gryzoń zażądał rozmowy z Donem, więc zaprowadzono go prosto do 'jaskini' Lwa. Po wejściu do środka zaświeciły mu się oczy, ponieważ nigdy nie widział takiego **przepychu**: wszędzie drogie kamienie i kruszce, markowe meble wyjęte spod ręki wirtuozów, a nawet bezcenne i unikalne dzieła sztuki na ścianach.



- Jak tu pięknie! - zachwycił się Małsoleusz
- Doprawdy ma pan niezwykły gust.

- A to moja córusia pomagała urządzić **chawirę**. Ja tylko wykładałem **hajs**, nie znam się na takich bzdetach; nie znam, bo i po co.

Lajon wstał z wyłożonego sztuczną skórą fotela i podszedł do Myszy.

Była **malutka** i **skulona**, tak, że mógłby on ją zgnieść jednym ruchem mocarnej łapy. Ale mimo wszystko wyglądała na **sympatyczną**.

- **Kraść się zachciało** szkodnikowi jednemu ze strumienia - wypalił nagle Hajon, jeden z pracowników należących do przebiegłych Hien, tytułujący się mianem asystenta samego Dona - Nam nic nie umknie.

- **Ej, ty!** Prawda to? - zapytał wrogo Lajon.

- Ale ja musiałem. Wybacz panie, ale nie miałem wyboru. **Dzieci** mi chorują, jakaś zaraza panuje na osiedlu. Gorączkę mają, kaszlą i prawie płuca wypluwają. Pić chce im się tak bardzo, że nie nadażam z kupowaniem wody. No i właśnie skończyły mi się Zielone. Nie mam na lekarstwa, a co mówiąc o wodzie... **Inflacja** poszła w górę, ceny rosną. Nie wiem skąd ja mam brać na **rachunki**, nie wspominając o bieżących wydatkach na pokarm i picie. Ale przysięgam, że tak to zawsze za wszystko **płaciłem**, przysięgam! - odparł ze łzami w mysich oczach Małsoleusz.



- **Ale doktorka to wezwałaś, co?**



- Nie posiadam wystarczającej ilości Zielonych, by opłacać lekarza. My gryzonie, ciągle się czymś zarażamy, bo żyjemy w najgorszych możliwych warunkach i nie stać nas na wizyty u medyków, nie stać nas nawet na maski jednorazówki, co by chroniły nas przed patogenami. Mówią, że to my piszczymy, a to piszczy bieda, co się za nami ciągnie.

- A nikt tam wam nie podsunął żadnej
szczepionki na te cholerstwa?



- Panie mój złoty, wszystkie **wirusy** zbyt szybko mutują i to nie ma sensu - zasmucił się gryzoń - Poza tym, wśród nas krąży tyle **teorii spiskowych**, że aż strach się bać i coś przyjmować, a na pewno strach narażać bliskich. Pan sam ma córkę. Jako rodzic zrobi pan wszystko, by **ratować** najbliższych i ulżyć im w niedoli. Ja...ja naprawdę przepraszam - załkał Małsoleusz - Spłacę każdy dług, gdy tylko dostanę **przelew** z emeryturą.

Lajon spojrzał na jego zaszkłone, czarne ślepkę. Poczuł ukłucie w swoim **Lwim Sercu**, bo rzeczywiście sprzedałby nawet duszę dla dobra swojego potomstwa.

- Słuchaj no, zrobimy tak. Będziesz sobie brał ode mnie wodę za **friko**, dopóki ci dzieciarnia nie wyzdrowieje. Nie taki Lew straszny, jak go malują, **umorzę ci też dług**. Tylko już mi tu nie wyj, nie wyj już, **typie**.

- Miłościwy dobrodzieju! - Małsoleusz ruszył w stronę Lwa, by go **ucałować** - Za czasów Orła taka umowa nie miałaby miejsca, a on też zdzierał **haracz**. Jak to dobrze, że teraz to pan rządzi!

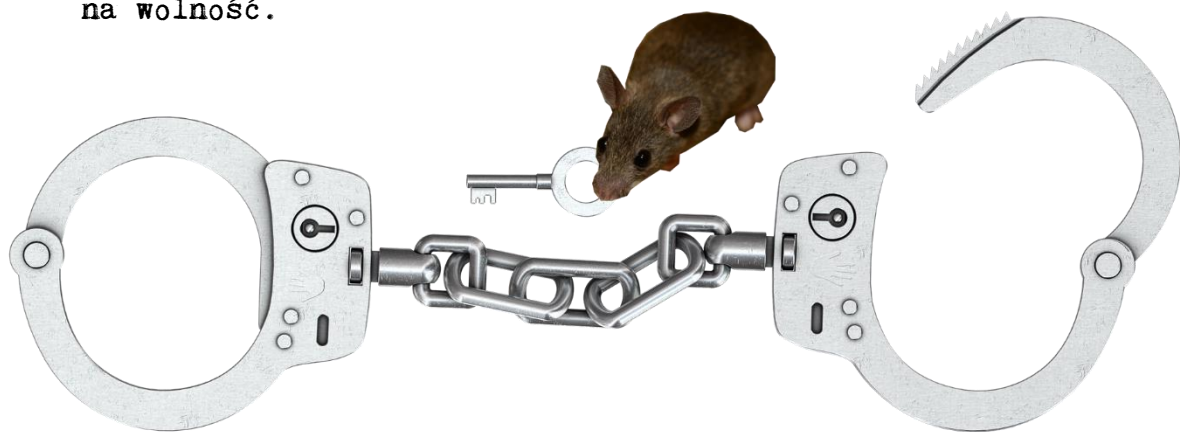




Dni mijały,

a Małsoleusz mógł swobodnie korzystać ze źródła. Pewnego poranka jednak Mysz dowiedziała się, że Straż z siedzibą w stolicy, **aresztowała** jego dobroczyńcę za oszustwo. Prawo Afryuli, kontynentu na którym znajdowała się kraina niegdyś rządzona przez Orła, stanowiło, iż nawet władcy poszczególnych krain nie mogą nakładać opłat na wodę. O ile poprzedni właściciel zdążył wykupić sobie, oczywiście w sposób nielegalny, autonomię, o tyle Lajon zapomniał o **doklepaniu** tego interesu. Straż poszukiwała świadków, by Sąd najwyższy mógł skazać podejrzanego drapieżnika na długie lata więzienia, prowadzonego przez niemających litości ludzi. Liczono, że przy okazji uda się udowodnić mu inne przestępstwa, takie jak handel **narkotykami**, zwierzętami, nakłanianie do prostytucji oraz **kilka morderstw**. Nikt jednak nie chciał zeznawać. Powszechnie bano się zemsty gangu Lajona, bo słynął on z okrucieństwa.

Małsoleusz poczuł, że musi **pomóc** swojemu wybawcy. Nie interesowała go przeszłość nowego znajomego, a patrzył na serce, które mu okazano. Porzucił na kilka dni liczną, mysią rodzinę, by udać się pieszo do stolicy Afryuli, Rinuegi. Dotarł do **Ministerstwa Sprawiedliwości**, gdzie miał kilku przyjaciół pozyskanych dzięki swojej nienaganej reputacji i sprawił, że go wysłuchano. W dniu rozprawy sądowej Małsoleusz **zeznał**, że Lew nie pobierał Zielonych za korzystanie z wodopoju, a wręcz strzegł brzegów strumienia, by nawet najmniejsze istotki, takie jak on Mysz, mogły z niego bez problemu korzystać. Tym oto sposobem Lajon został **uniewinniony** i wypuszczony na wolność.



"To kłamstwo w dobrej wierze"

- powtarzał sobie Małsoleusz. Bo uważał, że trzeba się odwdziaczyć dobrocią, którą się otrzymało i ~~nie można~~ zostawiać innych w potrzebie. A przede wszystkim głupota jest **ocenianie** kogoś poprzez pryzmat statusu majątkowego lub plotek o kimś zasłyszanych.

Lew i żaba.

Ci, co ciągle dziobem kłapią
prędzej czy później
na swojej głupocie się łapią.

Po przygodzie z wodopojem i **procesem** karnym, Lajon wywnioskował, że musi odbudować swoją reputację. Pomimo pomocy przyjaznej mu Myszy, echem nadal odbijała się krótka **odsiadka** w więzieniu. Drapieżnik czuł, że media zbyt mocno zainteresowały się jego osobą. Postanowił więc na jakiś czas **zaprzestać** ściągania **haraczu** za korzystanie ze strumienia, do tego regularnie płacił niewielką kwotę na **Schronisko dla bezdomnych Zebr**, czym lekko zaskarbił sobie sympatię lokalnej społeczności.



Zdarzyło się jednak dnia pewnego, że niepewna przyszłość zarysowała się w jego Lwich oczach. Jeden z **dziennikarzy** popularnego pisemka skutecznie szargał mu opinie poprzez nagłaśnianie niechlubnych spraw z przeszłości. To mogło po raz kolejny skupić na nim uwagę Straży całego kontynentu.

- I jak to tak on może, no?



- zapytał rozzłoszczony Lew - Pisze takie **bzdety**, a ja czysty jestem. Powiązał nas nawet z przemytem **gównianego koksu** z Columbieny, a tobie nadał ksywę Escob**ero**. On i jego genialne pomysły. Przecież najlepszy **śnieg** idzie z Deanlandii od Løve. Nie mogę, tak mnie nosi, że łapy mi latają jak wachlarze. Co za typ, zwady chyba szuka, śmieć jeden.

- Mniemam, że nadal **grzejesz**, i stąd

ten Parkinson - zaśmiał się Bero.

- No ale teraz rzeczywiście pilnujesz, by nic nie **wypłynęło**, a tu takie cyrki. Przez tego dziennikarzynę wplączemy się w jakąś niepotrzebną wojnę. To jest jakiś **pajac**, pewien jestem, że da się go **uciszyć**.

- I co ja teraz mam zrobić mam, co?
Szlag mnie trafia, że przez niego
mnie usadzą, wpływy spore pewnie ma.

Niedźwiedź doradził, by Lajon osobiście porozmawiał
ze szkodzącym mu osobnikiem, zatem Kłapo&Rabo **wyśledzili**
go i **uprowadzili**, a potem przetrzymywali
związanego w **podejrzanej** szopie,
tuż pod lasem. Lew pojawił się
błyskawicznie na miejscu
każni wroga. Był bardzo
zły, tak, że jego grzywa
dosłownie stanęła mu
dęba, a złote ślepia
krążyły w totalnym
rozbieganiu, szukając
okazji na wydostanie
agresji na zewnątrz.
Jednakże targały nim
także obawy, gdyż
Hajon powiedział mu,
że wróg jest Pumą,
a to ~~godny~~ dla Lwa
przeciwnik, więc
nie chciał przegrać
żadnej z potyczek:

ani siłowej.

ani słownej.



Kiedy wszedł do pomieszczenia zobaczył, że zamiast czarnego kota na brudnej, drewnianej podłodze siedzi malutka Żaba.

- Co to jest, co? - zapytał skonfundowany Lajon.

- Jaja to są jakieś, czy jak?



- To Rechotacz Rechociński, redaktor naczelny „Skoku”, tej **gównogazety**, co wypisuje o nas bzdury - rzekł pewnie Rabo, gdyż po wojnie z Orłem nabrał sporo odwagi i przestał odczuwać ciągły strach.

- Ale to jakieś paskudne, małe Żabsko. Moja córusia by go nie tknęła nawet po **mefedronie**.

- A ja bym nie tknął tej głupiej Lwicy - odparł Rechotacz - **Ha tfu!** - splunął.

W tym momencie Kłapo zdzielił Żabę po głowie trzcinową witką.

- Jak ty się do naszego pana odzywasz, ordynarny Ropuchu! Nikt by cię nawet nie dopuścił do **amleksusu!**

- Ależ ona sama by dopuściła do
czegokolwiek, **puszczalska** jest taka.
Mam informacje, że korzysta
z usług samców **żigolaków** z tego
burdelu Owcy Haneli. Na wakacje
popłynęła nawet do Dujbajonu
i oddawała się Barabom i to
za darmo. Nie moja wina, że
Lajon na własnym łonie
wychodował **dziwkę**.

- Milcz jak do
mnie mówisz! -

krzyknął Lajon.

- Nie będziesz
obrażać mojego
dziecka,
typie!



- A co, **sprzątniesz mnie** jak tego Orła albo
Hipopotama, co mu **wymordowałeś** nawet rodzinę?!

Ja wszystko wiem! Znalazłem **świadców**,

szykuje artykuł!

Po tych słowach Rabo zakneblował kawałkiem krwawnicy wargi rzucającej się Żaby. Lajon na chwilę wyszedł z pomieszczenia, a kiedy powrócił, miał na sobie foliowy płaszcz oraz gumowe rękawiczki. Tak jak jego kumple. Jednak Lajon poszedł o krok dalej. Nałożył na paszczę makijaż nie szczędząc sobie białego podkładu i kredki zarówno na powiekach, jak i czerwonej szminki na wargach, a także pokręcił i nażelował grzywę.

- Coś ty taki poważny - zacharczał przestępując próg kanciapy - **Wszyscy chcą być szczęśliwi, zapominając, że bez odrobiny deszczu nie ma jakiegokolwiek tęczy.**

Rechotacz przełknął ciężko ślinę. Zauważył, że jego ciemieżca ~~nie zachowuje~~ się normalnie, a wręcz przejawia tendencję do bycia **psychopata**. Zupełnie jakby miał inną osobowość.



Tymczasem Lajon zaśmiał się i to w bardzo upiornym stylu, pokazując każdy kiel swojego imponującego uzębienia. Uwielbiał widok swojej ofiary w totalnej bezradności. Wyjął z kieszeni płaszcza talię kart i rzucił ją na bezbronną Żabę. Z kupki wyłonił się namalowany na tekturze wizerunek błazna.



- Ups, wygląda na to, że **wygrałem**
 - odparł bijąc sobie brawo - Lubię to.
- Panowie, czyńcie swoje powinności.**

Zając natychmiast wbił w podłogę cztery **kołki**, do których Kłapo przywiązał kończyny Rehotacza.

- Nie wiem, czy wiesz, ale ludzie to pomysłowe typy są. Ich **tortury** podchwycili nawet Strażnicy - rzekł Lajon powoli podchodząc do uwięzionego płaza - Już młody człowiek jest w stanie **wypruć** Żabie flaki, w tej, jak jej tam, szkole.

O tak!



Wspólnik podał mu **brzytwę**. Lew pochwycił ją w łapę, po czym zaczął powoli **nacinać** skórę na brzuchu Ropucha, tak, że strużki burgundowej **krwi** powoli skapywały na kurz przylepiony do posadzki. Rehotacz wił się i pisał, ale ~~to nie był koniec~~.



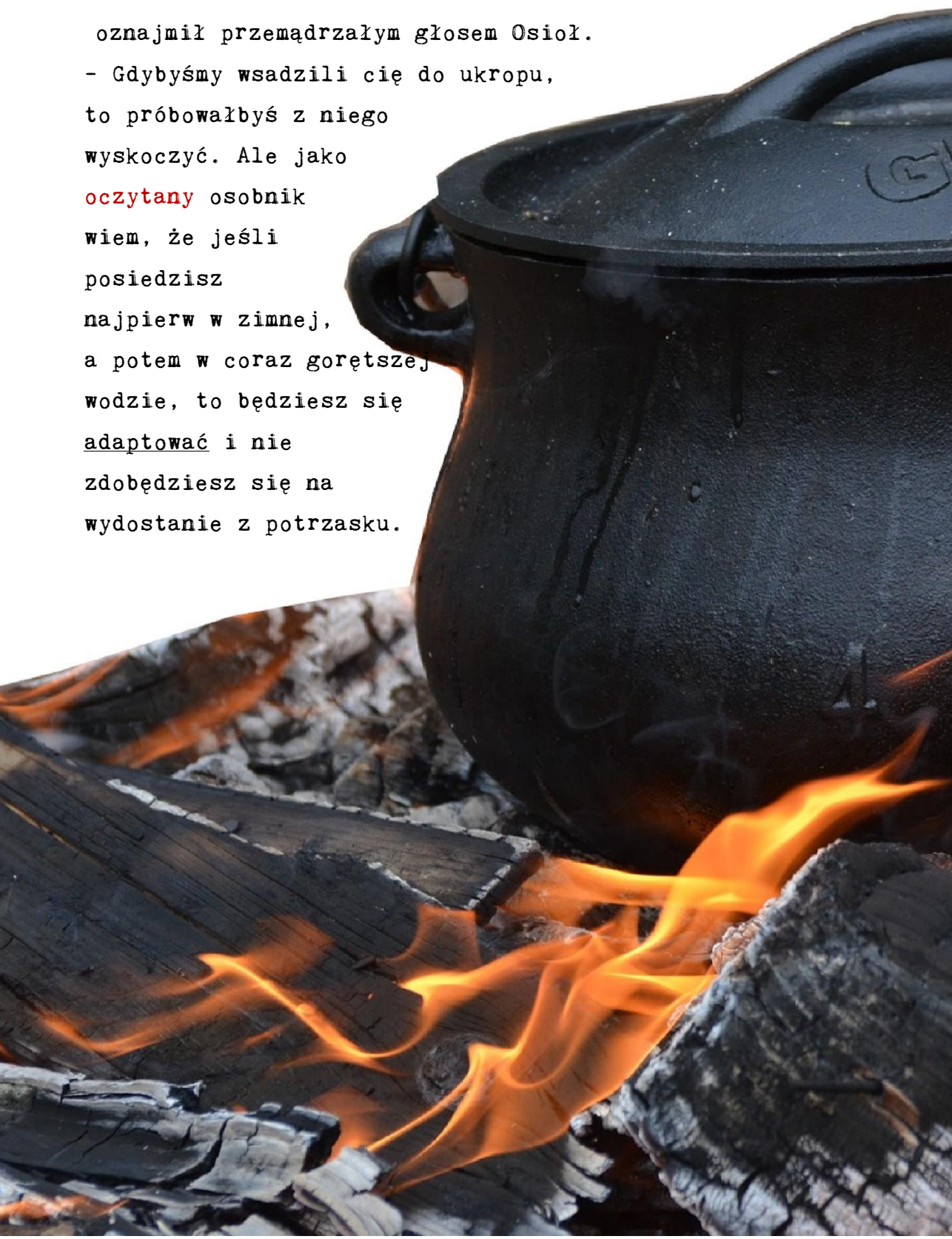
Lajon robił precyzyjne, małe nacięcia, z których coraz bardziej sączyła się **posoka**. Kiedy już wystarczająco poharatał ofiarę, to posypał rany **solą**. Nieszczęśnik popadł w konwulsje i wył z bólu.

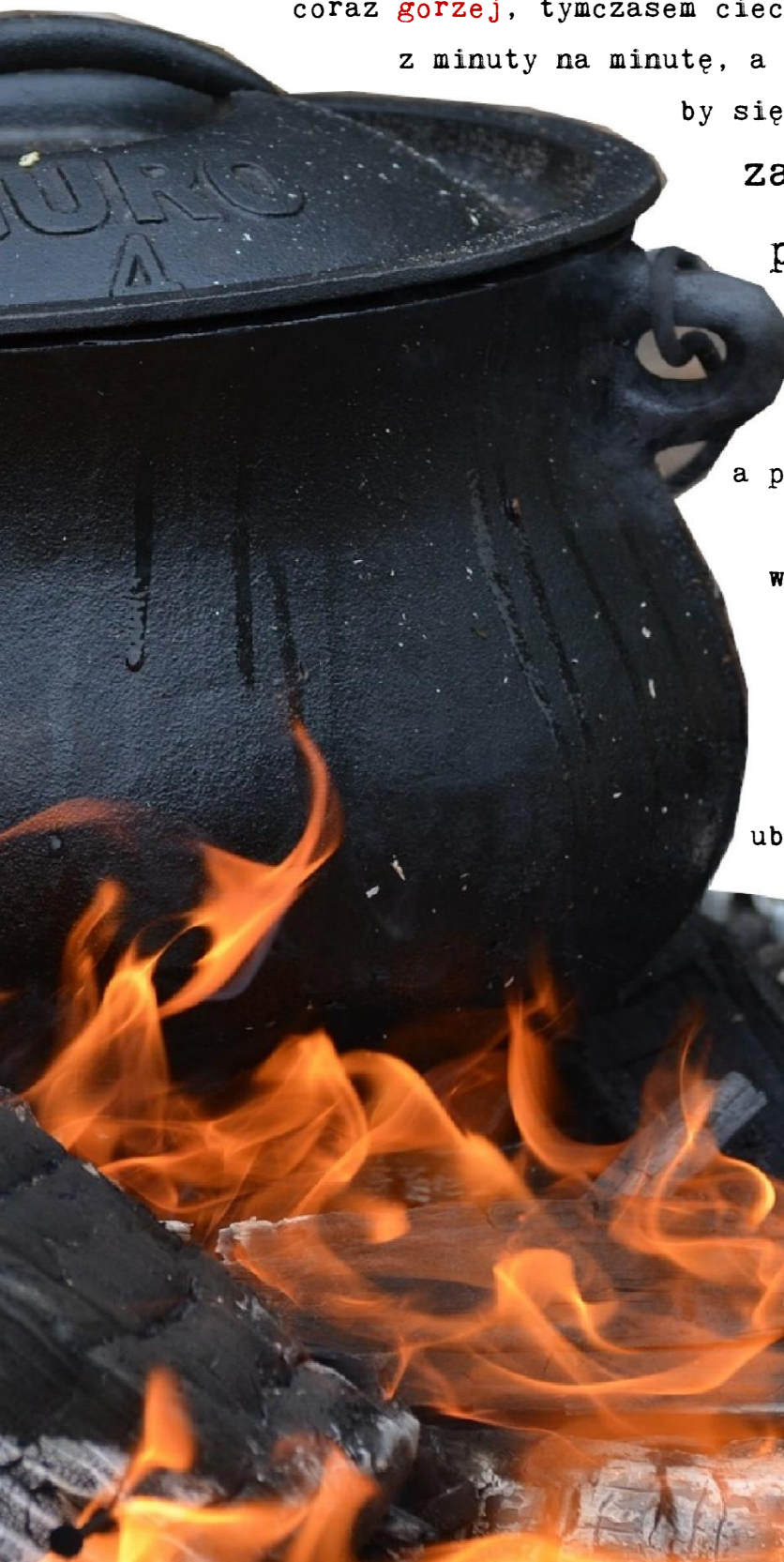
Wtedy duet pomocników wniósł do pomieszczenia **garnek** z wodą oraz przenośną kuchenkę gazową. Ustawili kocioł na ogniu, by trochę podgotować płyn, po czym **wrzucili płaza do środka**.

- Syndrom gotującej się Żaby!-

oznajmił przemądrzałym głosem Osioł.

- Gdybyśmy wsadzili cię do ukropu,
to próbowałbyś z niego
wyskoczyć. Ale jako
oczytany osobnik
wiem, że jeśli
posiedzisz
najpierw w zimnej,
a potem w coraz gorętszej
wodzie, to będziesz się
adaptować i nie
zdobędziesz się na
wydostanie z potrzasku.





Żrenice płaza momentalnie się powiększyły. Czuł się
coraz **gorzej**, tymczasem ciecz była cieplejsza
z minuty na minutę, a on nie miał siły,
by się uwolnić. W końcu
zaczął tracić
przytomność.

Lajon kazał
wyjąć go
z naczynia,
a potem **zgniótł** jego
żabią głowę swoją
wielką, Lwią łapą,
tak, że odłamki
mózgu wymieszane
z bordową juchą
zbryzgały foliowe
ubrania Kłapo&Rabo.

- No i co teraz, konfidenecie, co?

Czemu nie gadasz? Języka ci w gębie zabrakło? -
zapytał **drwiąco** Lajon - Nienawidzę takich, co wiele
mają do powiedzenia, a jak przychodzi co do czego,
to nic **mądrego** z ich warg nie **wypływa**.

- Już nie **zarechocze** - dodał Kłapo.

- Wrzućcie go do tego zatrutego
strumienia, który płynie blisko obozu
pracy i wydzwonście Hajona, by tu
posprzątał - rozkazał Lew.

- Bo tam jest miejsce takiego **ścierwa** - podsumował
sytuację podniecony Rabo.



Lew i wąż.

Od złego nie przyjmuj daru żadnego.

Epizod z Rehotaczem Rechocińskim odcisnął na Lajonie niezaprzeczalnie nieciekawe **piętno** frustracji. O ile udało się sprytnie zatuszować sprawę i winą za **morderstwo** obarczono kogoś innego, to słowa Repucha nadal rozbrzmiewały w jego Lwiej głowie. Moja **córusia** puszczańska, pomyślał, **tak-być-nie-będzie.**



Na początku lata drapieżnik obmyślił skuteczny plan, by uratować **dobre imię** swojego jedyne dziecko, młodej Lwicy Miriam. Postanowił, że wyda ją za mąż za kogoś, kto wniesie w posagu nie tylko majątek, ale i nienaganną reputację. Zlecił Hajonowi zorganizować casting i stworzyć listę najbardziej opłacalnych sojuszy. Ten zaczerpnął rad Hien należących do **gangu** i tak oto wyłonił **kandydata** na małżonka. Okazał się nim Lew zamieszkały na krańcu kontynentu.

Leon Løve, bo tak zwał się osobnik, pochodził z zimnych terenów Deanlandii, gdzie wraz z rodziną trząsł całym przemysłem narkotykowym, gdyż produkował i dystrybuował najwięcej najlepszej jakościowo **kokainy** we wszystkich krainach. Mówiono, że w Deanlandii zamiast **zasp** śniegu usypane są stosy halucynogennego proszku, którego nie da się odróżnić od mroźnego opadu z nieba. Leon miał jeszcze jedną cechę charakterystyczną: sam był

biały

niczym substancja, którą sprzedawał.



- **Tatku, ale po co mi jakiś Leon.** Nie dość, że pochodzi z dziwnego miejsca, to jeszcze jest biały - westchnęła bez przekonania Miriam.

- **Ty tu nie bądź rasistką, ty!**

To **najlepszy** kandydat i już mi tu nie narzekaj, bo zrobisz co ja uważam - odparł Lajon.

- Ale ja wolałabym takiego Tygrysa, na przykład podobnego do tego, co w filmie z Skłarlet Pazzurson grał, tego z tym młotem. **Ale on miał klatę!** - **rozmarzyła** się młódka.

- A to ten; jak mu tam, **Strip Tigersworth**. No dobre bice zrobił, ciekawe ile wyciska na ławeczce, bym chętnie go podpytał. Jak poślubisz Leona, to tego ci **weźmiemy** na drugiego męża,

słyszysz?

Gatunki się pomiesza,
nowy ród zapoczątkuje,
gitara grać będzie.



- Słyszałam, że on ma już swoją samicę, **jak to tak?** -
zapytała zawiedziona Lwica.

- A co, to wagonu się od pociągu odczepić nie da?
Ty się nie bój, córa, **tatuś** coś wymyśli.

Tym sposobem w rodzinie **zapanowała zgoda**
i porozumienie, dzięki czemu można było zabrać się do
organizacji **imprezy**. A przygotowania zdawały się nie
mieć końca, gdyż panna młoda miała coraz to nowsze
pomysły.



W końcu nadszedł wyczekiwany dzień.



Od samego rana w posiadłości Lwa dało się słyszeć gwar, krzyki i kłótnie. Wszędzie panował **rozgardiasz**. Gospodarz domu miał najczarniejsze myśli, bo nawet dekoracje stały tam, gdzie nie powinny. Miriam w ostatniej chwili postanowiła przefarbować grzywę na **czzerwono**, zatrudniła nawet nowy zespół do przygrywania na weselu. Porzednia grupa, BeeTeSS, wyszła z mody, bo wszystkim znudziło się godowe **charczenie** Pawianów. Zamiast tego wybrała czarne jak węgiel Pumpy ze **Sleepkneet**, wykonujące **heavy metal**.



Ceremonia w końcu się odbyła, pomimo, że Leon średnio podobał się Lwicy - aczkolwiek ta powtarzała sobie w duchu, że potem poślubi Tigerswortha, i to jej wynagrodzi zmarnowany czas z Løve. Po zaślubinach przyszedł moment przyjęcia weselnego. Na środku ogrodu wybudowano parkiet, gdzie swawolnie tańczyły pary machając łbami do **Socialpsycho** z repertuaru Sleepkneet. Setki gości zasiadło do stołów obstawionych przeróżnymi, egzotycznymi daniami z roślin z czterech krańców zwierzęcego świata. Wszystko wiele kosztowało, ale gospodarz nie żałował Zielonych.



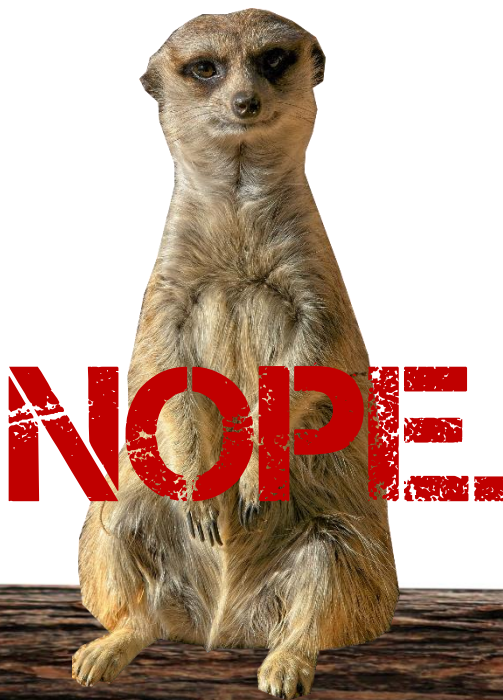
Najważniejszy jest respekt na dzielni, a ten zdobywa się **pokazując, ile się ma w kieszeni**, tak brzmiało motto Lwa. Chodziło w nim także o pokaz siły i znajomości, toteż Lajon udał się do swojego gabinetu, by przyjąć kilka osób na **audjencji** i pomóc im w ich problemach. Przyszedł do niego jeden znajomy Słoń i zarazem **upadły** aktor, Jan Trąbal Fontanna, który prosił o wstawiennictwo w otrzymaniu roli filmowej, a nawet Guziec z Ilatii błagający o **wymierzenie**

sprawiedliwości

gwałcicielom jego dziecka.



Wymęczony prośbami gości drapieżnik w końcu nie wytrzymał i wyskoczył z pomieszczenia, by tego wyjątkowego dnia zatańczyć z córką walca do jednej z nielicznych wolnych piosenek Sleepkneet. Harce te nie trwały długo. Nagle radosne, rodzinne płąsy przerwało nadejście Hajona. Poinformował on ojca panny młodej o przybyciu niezaproszonego na przyjęcie przybysza. Okazało się, że przyjechał Ragnarro Serpiente, znany w całej Noregui Wąż, co napadał na bogate krainy i łupił z nich co się tylko dało: samice, młodych samców, złoto, narkotyki. Najbardziej upodobał on sobie upodlanie Surykackich kapłanów czczących zbity kawałek drewna, który podobno miał niezwykłą moc - lecz nikt nigdy tego ~~nie udowodnił~~.



Lajon, niezadowolony z ponownego zakłócenia

jego spokoju, udał się z powrotem do gabinetu,

gdzie czekał na niego **przybysz** pilnowany

przez Hajona. Na początku Lew zauważył

jego pokrytą dziarami łysinę, po czym,

gdy podszedł bliżej, zobaczył długą,

potarganą brodę przypominającą

posklejane liście kukurydzy.

Najgorsze jednak były jasne,

błękitne oczy

świdrujące każdego

rozmówcę, a na pewno

hipnotycznie

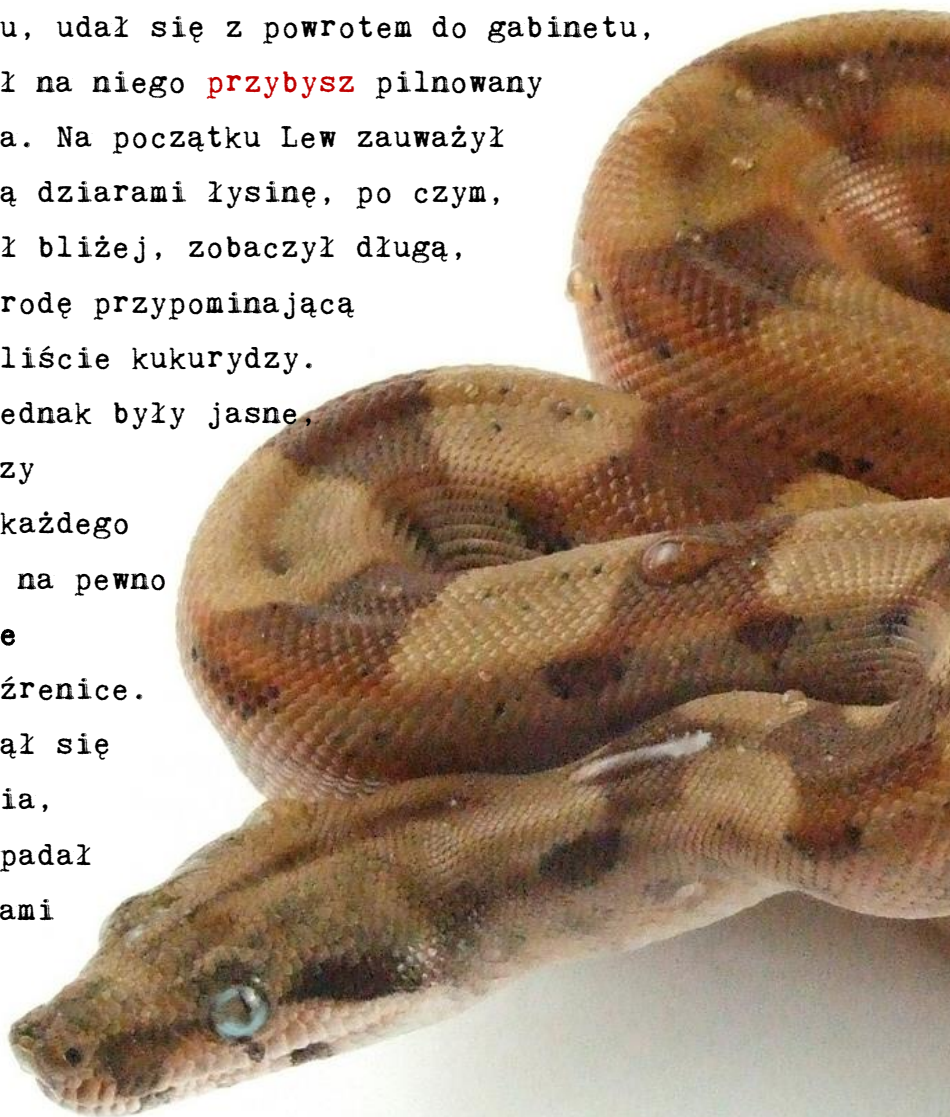
przebiegłe źrenice.

Lew wzdrygnął się

z obrzydzenia,

bo nie przepadał

za zwierzętami



...**bez futra.**



- Witam szanownego Dona **na włościach** - Wąż podniósł się i uklonił, następnie z powrotem wpełznął na fotel oblizując oblepione jadem popękane wargi.- Nie zostałem zaproszony na wesele, jednak mimo wszystko postanowiłem się **wprosić**. Być może będę miał jakieś **podarki**.

- Podobno pan zginął w jakimś dole w Wesereks, więc się ~~nie wysilałem~~ - skłamał gospodarz.
- A darów od pana nie potrzebujemy, u nas wszystko jest na bogato, **hajs się zgadza**.

- Jakiś miesiąc temu przysłałem tu brata, Rolona,
by w moim imieniu przystąpił do negocjacji interesu
- ciągnął Ragnarro. - Frankerlandia, mówi to panu coś?



- Z tego, co wiem, to Rolon zwinął się
z Noregui i zatrzymał w jakimś lasku
na południu. Podobno odnalazł tam
ciekawą odmianę grzybków i planuje
własną dystrybucję, taki cwany.

O Frankerlandii wici nie dostałem,
zresztą nie jestem nią zainteresowany, nie jestem.
Mam tam dobrego ziomka, sokoła
Ludwiczysława i nie będę z nim szedł
na solo, o nie.



- Sssskur...

znaczy zdrajca - zasyczał Serpiente.

- Z Rolona. Do tego narkoman. No ale
z pana jest rozsądny Lew. Frankerlandia to kraina mlekiem
i miodem płynąca, rozszerzysz pan swój mefedronowy biznes,
bo tam pana łapy jeszcze nie sięgają.

Lajon spojrział na wijącego się Węża, który wlepił w niego
te swoje wirujące ślepska, następnie zerknął na łysą jak
jajko czaszkę, potem znowu na tęczówki gada, by zakończyć
z powrotem na jego głowie i skrzywić się z odrazy.

W końcu zwierzę przywołało Hajona i obaj wymienili ze sobą kilka szeptów.



- Don Lajon postanowił złożyć panu propozycję **nie-do-odrzucenia** - zaskrzeczała Hiena.

- Zamieniam się w sssłuch - odparł Ragnarro.

- Zabierzesz się pan stąd z tą swoją ofertą i natychmiast wyjdiesz, a szef będzie **łaskawy** i krzywdy nie zrobi - wycedził Hajon, pokazując swoje ostre, malutkie zęby.

- Ale jak to tak?



- **Srak!** Wypad typie, z Wężami dealów nie klepię, bo **plują** jadem i zaraz sprzedadzą Straży! - Lew nie wytrzymał i rzucił się za biurko. - **Poszedł stąd, ale już!**

- Kto chce być królem? Kto chce być królem całego kontynentu? Na pewno nie Lajon, bo żaden z niego Don, tylko **parówa!** - Wąż syczał w niebogłosy.

Wtedy do pomieszczenia wpadło kilka Hien-ochroniarzy,
którzy zabrali skręcającego się **gada** i wyprowadzili go
poza posiadłość.

- Moi sssssynowie mnie pomszczą! -
zapowiedział na odchodnego Ragnarro.

Nikt go nie słuchał, bo muzyka **Sleepkneeta** zagłuszyła
spazmy, a intruza wsadzono do bagażnika Maybacha
i **wywieziono** poza granice Soledaheny, gdzie uciszono go
raz na zawsze.



Lew stary i zwierzęta.

Nie szukaj przyjaciela w chwilach,
w których umierasz.

Każdy z nas zna to uczucie, gdy szczęśliwe momenty ulatniają się w przeciągu chwili, nim się obejrzymy życie naświetla kolejny problem, podrzuca następną **zagwozdkę**, by mrok ponownie zaćmił słoneczną tarczę nadziei. Nie ominięło to i Lajona. Lata leciały, a on trwał w błogostanie: wiodło mu się całkiem nieźle, miał pociechę z **córki** i jej **mężów**, doczekał się nawet wnuków. Jednakże podeszły wiek ~~nie pozwalał~~ mu na rządzenie podbitymi krainami, tak jak to kiedyś miał w zwyczaju czynić. W końcu zdecydował się, że przekaże władze jednemu z zięciów, a sam odejdzie na zasłużoną emeryturę. Kiedy nareszcie zrzekł się tytułu Dona, jego miejsce zajął Leon Løve.



I na tym
skończyła
się
sielanka.

Stary Lew **spozstrzegł**, że wszyscy powoli o nim zapominają, najlepsi przyjaciele, a nawet **zaufani** pracownicy. Najgorsze jednak było odtrącenie ze strony Miriam, która ~~nie potrzebowała~~ już jego finansowego wsparcia, gdyż to jej pierwszy małżonek **trzymał łapę** na kasie.

Lajon **przestał istnieć** dla Niedźwiedzia Bero, duetu Kłapo&Rabo, nawet Hajon się na niego wypiał i stał się wiernym doradcą Løve.



Nieszczęśliwy drapieżnik bardzo się **pochorował** i całymi dniami nie wychodził z pokoju. Leżał, spał, jadł i grał w **gry video**. Doszło do tego, że **nie miał z kim** porozmawiać. Jedynie służba zmuszona była o niego dbać i od czasu do czasu zamieniała z nim kilka słów, ale tylko odnośnie **prozaicznej** codzienności.



Pewnego dnia Lajon nie wytrzymał, i kazał zawezwać do siebie tych, którzy jeszcze w jakiś sposób o nim pamiętają i go respektują. Ku zaskoczeniu Lwa pojawiło się tylko kilka obcych mu zwierząt. Próbował sobie przypomnieć skąd się znają, ale **demencja** stareza nie dawała za wygraną. Za to przybyli goście nie mogli otrząsnąć się z **szoku**, gdyż to, czym stał się gospodarz domu odbiegało od dawnego, chwalebnego obrazu **dzikiego** kota, który trząsł całym kontynentem. Zamiast tego, w łóżku leżał otyły, siwy, zniszczony używkami **starzec**, co nie miał siły nawet skorzystać sam z toalety i musiał nosić **pampersy**.

- **Moi drodzy** - zaczął zachrypniętym głosem

Lajon - No ja się cieszę, że wbiliście...



- A my jeszcze bardziej - przerwał mu Wilk John Knows patrząc spode łba - Zaprawdę wolałbym spotkać się z tobą w okolicznościach, kiedy wyglądałeś jak **porządny** drapieżnik, a nie jak wrak Tytanika. Dzięki twoim **głupim** decyzjom ja i moje rodzeństwo zostaliśmy rozdzieleni i dopiero **teraz połączyliśmy siły.**

- Każdy z was jest od innej matki i ojca - parsknął gospodarz.

- Mylisz się. Matki mieliśmy różne, ale tatko był ten sam. Zapewne go nie pamiętasz, bo jesteś zgrzybiałym capem, ale chętnie odświeżę ci pamięć. Ragnarro. Serpiente.

- **Przecież kazałem go skosić.**



- Tak. I przez to każdy z nas musiał uciec i się ukrywać, bo chciano nam odebrać

majątek. Ale teraz wróciliśmy do **gry**

- wtrąciła z dumą Maciora Sanas.



- I zaraz wyprujemy ci flaki,
opasły wieprzu! - syknęła Koza Rya.



- No, no, bez takich inwektywów -
pogroziła racicą najstarsza z sióstr.
- Szanujmy się.

- W kupie siła, Sanas - poparł siostrę John Knows.

- Zamknij się John, **ty i tak nie**
nie wiesz - burknęła na brata Rya.

- Czy możecie się wszyscy zamknąć? -
krzyknął znienacka Koń Robur.

- Dziękuję?



Rodzeństwo zamilkło
jak jeden mąż.

- Robur, do łazienki **muszę** - podjechał na wózku
inwalidzkim najmłodszy z braci, Baran Brandon.

- Poczekaj, najpierw biznes - odpowiedział po cichu Robur.

- Ale ja nie wytrzymam.



- Niech John z tobą idzie - Sanas
rozkazała z wyższością.



- Dlaczego ja? - odparł z wyrzutem Wilk.

- Bo jesteś bękartem - Maciora ponownie wzgardziła Knowsem.

- Wiesz co? Ojciec mówił, że... - zaczął John, ale monolog przerwał Koń machając jednoznacznie kopytem.

- Wszyscy jesteście **BEKARTAMI** - sprostował Robur

- Nie ma się co obrażać.



- **WOJNY** - dokończył Knows.

- To nie powinniśmy zabijać nazistów? -
wtrąciła Rya.



- To nie ten film, Rya - podsumował Baran.

- A, to sorki - zawstydzila się Koza.

- Czy ktoś się w końcu ruszy i mi pomoże?

- Dobra, Brandon, chodź do tego kibla - Rya przekręciła oczami z wyrzutem.

- Chyba jedź? - wtrącił Knows.

- Milcz, John, ty jak zwykle nic nie wiesz!

- zbeształa go Sanas.

Po wyjściu Barana i Kozy reszta rodzeństwa podeszła do **łoża boleści** Lajona. Ten leżał ~~bezradny~~ i patrzył się to na prawo, to na lewo, ale znikąd nie było widać nadciągającej pomocy.

- Czas na małe **co nieco** - **zawarczał** zbliżając się do
Lwa Knows - Akurat zgłodniałem.

- To ja zaczynam, bo jestem najstarszy - Robur wepchnął się między wódkę, a zakąskę. - **Ja zaczynam!**

- Litości - **zajęczał** ~~zmęczony~~ Lajon - Jestem stary, i moim mięsem i tak się nie najecie. Może tak już się zmyjecie, co?

- **Ty nam tu nie rozkazuj!**
Kim ty jesteś, by nam mówić, co mamy robić, **obleśny dziadu?!** - zachrząchała drwiąco Sanas.

- Nawet ty, Xanax...
I kto by pomyślał, że jesteś samicą, **wulgarna Macioro**
- odpysknął drapieżnik.

- Z twoją głową jest już na serio źle, skoro mylisz mnie z psychotropem.

Na niego! - krzyknęła Świnia.



Wszyscy **rzucili się** na nieszczęśnika. Robur najpierw okładał przeciwnika kopytami, a gdy ten zaczął pluć krwią, to do aktu zemsty przystąpiła Sanas. Łapczywie kasała Lwie ciało, **przeżuwając** w pysku kawałki oderwanych wraz ze skórą tkanek, wymieszanych z sączącą się ciemnoczerwoną posoką.



Wtedy do akcji wkroczył Knows: rzucił się na gardło Lajona i zaczął go podduszać, by ten umarł w agonii. Ofiara **dygotała** i jeszcze próbowała się wyrwać z potrzasku, ale rodzeństwo na zmianę trzymało jej kończyny. Na nieszczęście Lwa z łazienki wrócił Brandon i Rya, którzy ochoczo dołączyli się do **masakry** i zbombardowali korpus ofiary uderzeniami rogów przebijając pokiereszowany odwłok i sprawiając, że pokój Lajona przypominał

rzeźnię.

W taki oto sposób najsłynniejszy w całej Afryuli Don Lajon **dokonał żywota**. Nikt nie przybył go bronić, bo nikomu się to nie opłacało. Po kilku miesiącach wyszło na jaw, że sam **Leon Løve** zaplanował ten straszliwy mord, gdyż miał dosyć legendy teścia. Zięć chciał zbudować swoją własną **potęgę** na zgłiszczach tej dawnej, narkotykowej. Sam lata wcześniej porzucił swoje **nielegalne** zapędy i zaczął robić interesy tylko legalnie, głównie przy **nieruchomościach**. W tamtym czasie zaostrzyło się prawo kontynentu i całkowicie ~~zakazano~~ handlu psychoaktywnymi substancjami. Lew Lajon przez wiele lat był najsłynniejszym **gangsterem**, przez którego uczciwe zwierzęta nie chciały współpracować z Leonem, więc ten postanowił się go **raz na zawsze** pozbyć. Wykorzystał do tego rodzeństwo Serpiente, by zawrzeć z nimi sojusz i nie bać się o własną pozycję, ani o hipotetyczną **zemstę** z ich strony w przyszłości.





Tekst: Julita Kisielińska

Collage & Typo: Maria Długolecka-Pietrzak

Font: Kingthings Trypewriter 2 | free | dafont.com

Źródło zdjęć: pixabay.com

Wszelkie podobieństwo do znanych postaci jest nieprzypadkowe.



Hanna
Jac zewska

JELEŃ



Zła wola – niewola (jeleń, koń i człowiek)

Opowiem Wam krótką, smutną historię o Jeleniu, który stoczył się na samo dno – i nie wyszedł z tego bez szwanku.

Na początku Jeleń mieszkał z Koniem. Układało im się całkiem nieźle, ich przyjaźń trwała od pierwszego roku studiów. Po zdobyciu dyplomów zamieszkanie razem stało się oczywiste. W tych czasach nawet za wynajem niewielkiego mieszkania w pobliżu centrum płaci się grube pieniądze, a ani Jeleń ani Koń, nie mogli liczyć na finansowe wsparcie rodziny. Pochodzili z prowincji i w wielkim mieście byli zdani na siebie.

Obaj znaleźli niezbyt wymagającą pracę w korpo i na początku ich życie nie różniło się tak bardzo od studenckiej sielanki. Ciągłe trwali od melanzu do melanzu, nie zastanawiając się nad przyszłością. Jeleń celebrował taki styl życia i wierzył, że będzie on trwał wiecznie.

Oczywiście szybko okazało się, że nie jest to możliwe. Trzydzieste urodziny Konia zaskoczyły ich niczym lew w polskim lesie i zapoczątkowały późniejsze tragiczne wydarzenia.

Zaczęło się niegroźnie – od wykręcenia się z kilku imprez czy zapisu do lekarza na badania kontrolne. Sprawy jednak w kilka miesięcy zaczęły przybierać tempa, pojawiła się stała partnerka i przebąkiwania o ślubie. Koniowi zaczęło odbijać na punkcie ustatkowania się i rozpoczęcia godnego życia.



Jeleń, jako istota od początku raczej naiwna, nie do końca zdawał sobie sprawę, co te zmiany oznaczają dla niego samego. A oznaczały bardzo wiele. W gruncie rzeczy oznaczały wszystko.

Tymczasem nie przejmował się drobiazgami i żył beztrosko, nawet w planach nie mając, by dojrzeć tak jak jego przyjaciel.

Koń miał już w tym czasie inne priorytety. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak trudno jest znaleźć mieszkanie w tak dobrej lokalizacji i za takie grosze jak to, które zajmowali obecnie.

Podjęcie decyzji przyszło mu wyjątkowo łatwo – Jeleń musi odejść aby przyszła żona mogła wejść.

Jednak sprawienie, by Jeleń opuścił mieszkanie z własnej woli okazało się dużo trudniejsze. Nie odnosiły skutku rozmowy, namowy i krzyki. Jeleń po prostu nie chciał odejść z miejsca, które nazywał domem.

Koń zaczął więc kombinować, a że od zawsze miał głęboko ukrytą żylkę do skurwysynstwa, robił to bez żadnych wyrzutów sumienia. Tak, moi drodzy, dorosłość potrafi bez żalu przekreślić niemal każdą długoletnią relację. Koń knuł swoją intrygę, nie zważając na konsekwencje. Udał się do Człowieka, szefa korporacji, który w tej historii pełni rolę stereotypowego biznesmena, dupka, który dla forsy zrobi bardzo wiele. Szybko sporządzili odpowiednie umowy (nie zagłębiajmy się w jakieś prawne szczegóły, to jest tutaj całkiem bez znaczenia). Człowiek, ponieważ wiedział, że im większa hojność tym wyższy dług, pomógł również Koniowi w uzyskaniu niebotycznej pożyczki na wesele, zaświadczając o jego zdolności kredytowej.



Człowiek nie mógł od tak wyrzucić Jelenia z mieszkania. Wymagało to nieco subtelniejszych manipulacji, przez co znacznie bardziej przerażających. Pomogło tutaj samo usposobienie i zachowanie Jelenia, który nigdy niczego sobie nie żałował podczas piątkowych wycieczek po wszystkich klubach w mieście. Nie było trudno cyknąć kilku kompromitujących zdjęć. Jeszcze prościej było je upublicznić w Internecie. Nic więcej nie potrzeba, by zniszczyć komuś (nawet bez tego dosyć chwiejną) karierę i życie prywatne.

Jeleń z własnej woli opuścił miasto.

Koń rozwiódł się po trzech latach i pracował w korpo do końca życia, aby spłacić wszystkie długi.

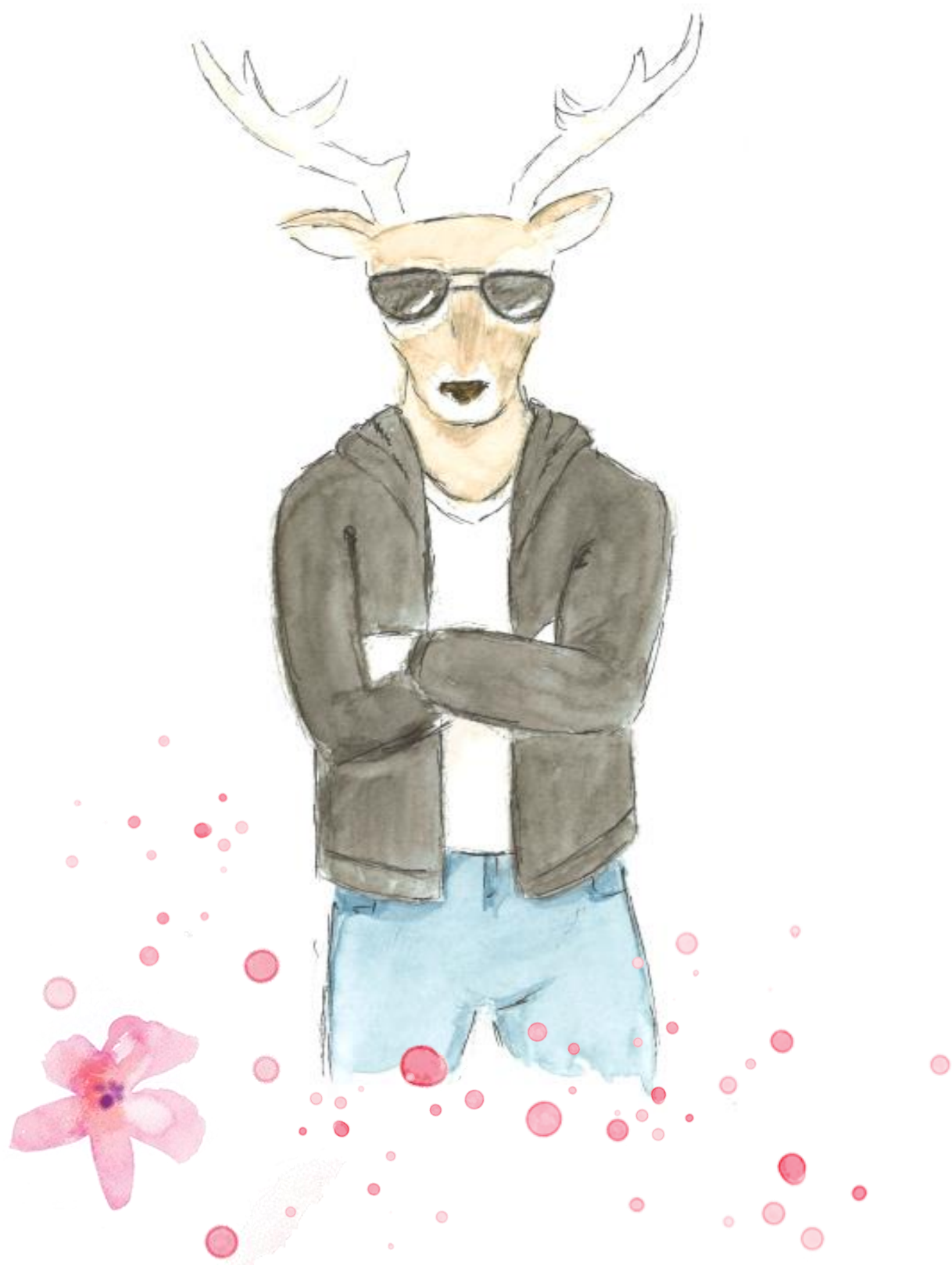


Z bojaźni obietnice nie ważą (Jeleń i owca)

Od tego czasu życie nie było łaskawe dla Jelenia. W sąsiednim mieście nie znalazł już tak porządnej pracy. Gdy się przyłożył, potrafił jednak być całkiem zaradny i obracając się w dosyć szemranym środowisku z nizin społecznych, znalazł sobie zajęcie.

A było to tak. Podczas kolejnej nocy spędzanej w klubie na picciu i użalaniu się nad sobą, Jeleń skumał się z Wilkiem. Wilk też miał wtedy gorszy okres, więc czas szybko zleciał im na wspólnym narzekaniu i wyrzucaniu z siebie nienawiści do wszystkiego i wszystkich.

Dopiero później Jeleń dowiedział się, że Wilk w półświatku jest kimś w rodzaju szefa lokalnej bandy przestępczej. Wprawdzie żadna z nich była mafia, po prostu lubili bawić się w gangsterów i czasem pomachać komuś splotką przed oczami. Jednak jakimś cudem mieli dobry system i obracali sporą gotówką. Jeleń nie miał ochoty drażnić w tym zbyt głęboko i dowiadywać się o rzeczach, o których lepiej nie mieć pojęcia. Doceniał wygodę życia w nieświadomości. Kiedy jednak Wilk zaproponował mu robotę, zgodził się bez mrugnięcia okiem. Przemawiała za niego desperacja. W tamtej chwili złapałby się czegośkolwiek, by choć na chwilę wypłynąć na powierzchnię swojego bagienka i nabrać tchu. Żadna praca nie hańbi – powtarzał to sobie nawet wtedy, gdy zrozumiał, że jego zadaniem będzie ściąganie długów z półprzytomnych ćpunów.



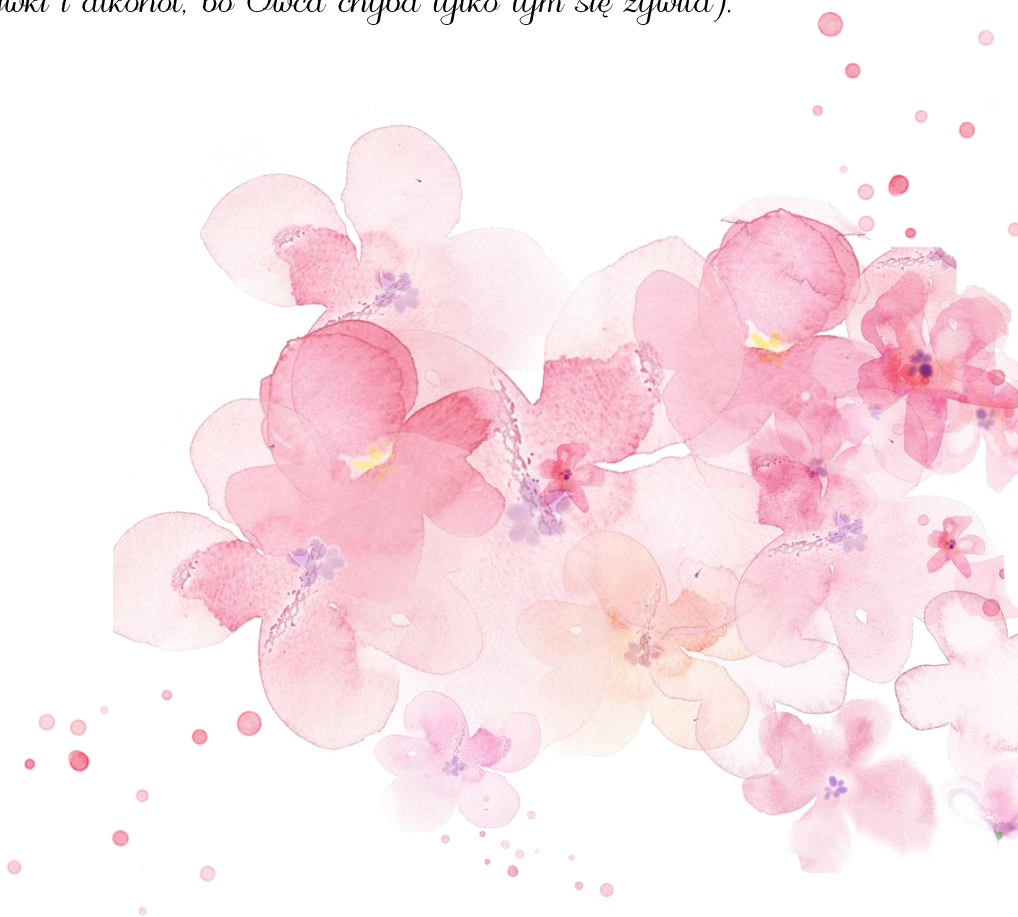
Miał do tej roboty predyspozycje, dzięki swojej jeleniej budowie – Był niezwykle wysoki i szczycił się wspaniałymi rogami, budzącymi respekt nawet u drapieżników pokroju Wilka. Jego aparycja doskonale maskowała osobowość pełną defektów i psychikę, mogącą sięść w każdym momencie. Zdrada Konia i to, co ze sobą przyniosła odcisnęło piętno na delikatnym sercu Jelenia.

Nowe zajęcie okazało się całkiem satysfakcjonujące. Przynosiło ze sobą przyzwoite dochody i pewien rodzaj prestiżu wśród bandy Wilka. Oczywiście do czasu. Tak naprawdę Jeleń był o wiele za miękki do tej roboty i poległ przy spotkaniu pierwszej istoty wyglądającej na potrzebującą pomocy ofiarę. Kiedy przyszedł po pieniądze do Owcy, praktycznie od razu obudził się w nim syndrom opiekuna. Był przekonany, że w całym swoim przepitym życiu nie spotkał stworzenia tak zabiedzonego i wątłego, jakby lada moment miało paść trupem.



Dla Owcy okazał się wybawicielem, ponieważ ona nigdy wcześniej nie spotkała kogoś równie prostodusznego i naiwnego. Postanowiła to wykorzystać i momentalnie owinęła go sobie wokół kopytka. Granie ofiary nie było dla niej żadnym wyzwaniem, i tak była już na samym dnie.

Nie musiała nawet o nic prosić. Jeleń sam się zaoferował, że może w spłacie długów z własnej kieszeni. To było nawet więcej, niż Owca sobie wyobrażała, przyssała się więc do niego jak pijawka i postanowiła ciągnąć tak długo jak to możliwe. Liczyło się dla niej tylko przetrwanie, nie miała więc najmniejszych problemów z wykorzystywaniem kogoś silniejszego dla własnych celów. Mogła żyć spokojnie, zaszyta w swojej melinie, a Jeleń nie tylko spłacał jej długi (sam się przy tym zapożyczając), ale też pożyczał jej pieniądze na bieżące wydatki (oczywiście używki i alkohol, bo Owca chyba tylko tym się żywiła).





Nie trwało długo zanim Wilk się o wszystkim dowiedział i bynajmniej nie był z tego powodu szczęśliwy. Jego ulubiony pachotek (zdażył bowiem w jakiś sposób docenić Jelenia) przepuszczał wszystkie pieniądze na zwykłą ćpunkę, która tylko na nim żerowała. Mógł to jeszcze jakoś tolerować i przemilczeć temat, lecz kiedy przestały napływać odpowiednie pieniądze zebrane od dłużników, zdał sobie sprawę, że Jeleń (a raczej Owca, za pomocą rogacza) próbuje orznać go na sporą forszę, musiał zareagować.

Teraz dopiero do Owcy dotarło, że pozwoliła sobie na zbyt wiele i czym prędzej czmychnęła z miasta. Jeleń po raz drugi został zdradzony i opuszczony. Po raz drugi stracił wszystko.

Zrezygnowany i obojętny oraz z porządnie obitym pyskiem, zaszły się w innej części miasta z refleksją, że jedynie alkohol nigdy go jeszcze nie zawiódł.



Trudno bojaźliwego mężnym zdziałać (Jeleń młody i stary)

Jeleń spędzał teraz czas na przesiadywaniu w podrzędnych barach, piciu na kredyt i uzalaniu się nad sobą. Czyli w zasadzie robił to, co wychodziło mu najlepiej. Zadziwiające, jak łatwo jest stracić wszystkie perspektywy w tak krótkim czasie. A miał ich przecież całkiem sporo. Wychowywał się w dobrej, zwyczajnej rodzinie z klasy średniej. Jego ojciec sam siebie nazywał biznesmenem i wychodził do pracy w szarym garniturze (z sieciówki) oraz aktówką (wypchaną zdrową zieleniną na drugie śniadanie). Krótko mówiąc – pracował w korpo na jakimś mało istotnym stanowisku.

Zapewniał jednak godziwy byt swojej rodzinie, którą zresztą szczerze kochał.





Jeleń siedział właśnie nad kolejną butelką najtańszej berbeluchy, kiedy załaty go wspomnienia o ojcu. Ich relacja miała więcej złych niż dobrych momentów, ale nigdy nie pozbył się wyuczonego respektu a nawet pewnego rodzaju czułości do rodziciela. Mimo wszystkich późniejszych wydarzeń, był jego pierwszym przyjacielem i nauczycielem.

W młodości, kiedy Jeleń przechodził swój nastoletni bunt, ciągle byli w jakiś sposób skonfliktowani. Podczas jednej z kłótni wygarnął ojcu, że ten jest życiowym nieudacznikiem, który marnuje swój potencjał na nic nie znaczącym stanowisku. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Stary Jeleń, posiadając niezwykłą wiedzę i inteligencję oraz aparycję, która również wiele potrafi ułatwić, nie próbuje nic zmienić, tylko popada w stagnację i marazm. Budziło to w nim całkiem uzasadnioną frustrację, w końcu ojciec był osobą, którą chciał podziwiać i brać z niej przykład.





Stary Jeleń zachował jednak spokój i przekazał mu pewną życiową mądrość, którą od zawsze się kierował: Wcale nie trzeba wychodzić ze swojej strefy komfortu, walczyć o uznanie i wrzeszczeć o swoje, żeby czuć się szczęśliwym i spełnionym. Wystarczy spokojne życie bez niepotrzebnych zawirowań i konfliktów. Jeleń posiada piękne rogi dla samego ich posiadania, a nie do walki.

Wspomnienia o ojcu wywołały kilka niespodziewanych też kapiących powoli na brudny stolik. Gdyby słuchał jego rad, być może byłby teraz w jakimś lepszym miejscu.

Wiedział, że obecnie nie był w stanie bez cienia wstydu spojrzeć ojcu w twarz.



*W czym się kochamy, często nam szkodzi
(Jeleń i Lew)*

Nie będę szczegółowo opisywać, czym Jeleń się zajmował, aby przeżyć. Wystarczy nam wyobrazić sobie ten wrak istoty, która nie posiada już niczego – domu, przyjaciół, pieniędzy ani godności. Beztroska, z którą podchodził do życia jeszcze tak niedawno, wydawała się odległym wspomnieniem. Nie miał już nawet ochoty tęsknić za tymi czasami ani siły, żeby przynajmniej próbować wygrzebać się ze swojego bagienka. Jego psychika nigdy nie była zdolna, by przyjąć tyle ciosów, a teraz właśnie rozsypała się w drobny mak.







Lew obserwował Jelenia już od dłuższej chwili. Widział, jak ro-
gacz przy stoliku w kącie zamawiał kolejną kolejkę na kredyt. Widział
kelnerkę, która polewała mu już tylko z litości i przyzwyczajenia. W tej
melinie nikt już nawet nie oczekiwał uregulowania rachunków. Klienci
przychodzili tu tylko po alkohol i śmierć. Dlatego Lew tak doceniał to
miejsce. Nigdzie indziej nie było tak łatwo o ofiarę jak tutaj. Tym razem
wybrał sobie za cel Jelenia, który właśnie wchodził w stan pijackiego
samozachwytu. Wspomnienia o naukach ojca rozbudziły w nim miłość
do własnych rogów i opowiadał teraz każdemu kto tylko znalazł się
w pobliżu, jak wspaniale jest posiadać tak cudowną ozdobę na głowie.
Wpadł w euforię spowodowaną alkoholem i całkowitym zubożeniem na
wszystko.

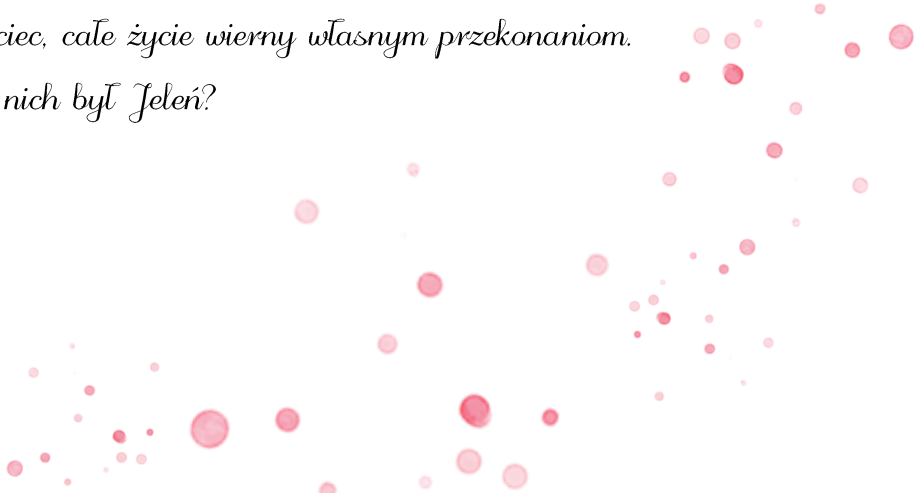
Doskonały materiał na ofiarę. Lew nie mógł powstrzymać pełnego zadowolenia uśmiechu, nadchodził moment, gdy instynkt drapieżnika całkowicie przejmie kontrolę. Można próbować żyć w cywilizowany i pokojowy sposób, wmawiać sobie, że koegzystencja jest możliwa. Jednak jest to utopia, bez znaczenia czy mówimy o ludziach czy zwierzętach – potwory są wszędzie.

Być może gdyby Jeleń nie zachowywał się tak wyjątkowo głośno, nie krzyczał o swoich rogach i nie przewracał kieliszków, Lew nie zwróciłby na niego uwagi. Być może nie czatowałby na niego przy wejściu, nie szedł za nim, nie zaciągnął do tej ciemnej uliczki. Tak się jednak stało i gdybanie nic nie zmieni. Drapieżnik rzucił się na rogowca z całym impetem, rozwierając paszczę na całą szerokość, gotów na wspaniały posiłek.

Dla Jelenia czas się jednak zatrzymał. Widział przed sobą ociekające śliną zęby i myślał o tym, że nie warto ich powstrzymywać. W tym momencie najbliższym śmierci, rozluźniając ciało i rezygnując z walki dotarło do niego, że właśnie sięgnął prawdziwego dna.

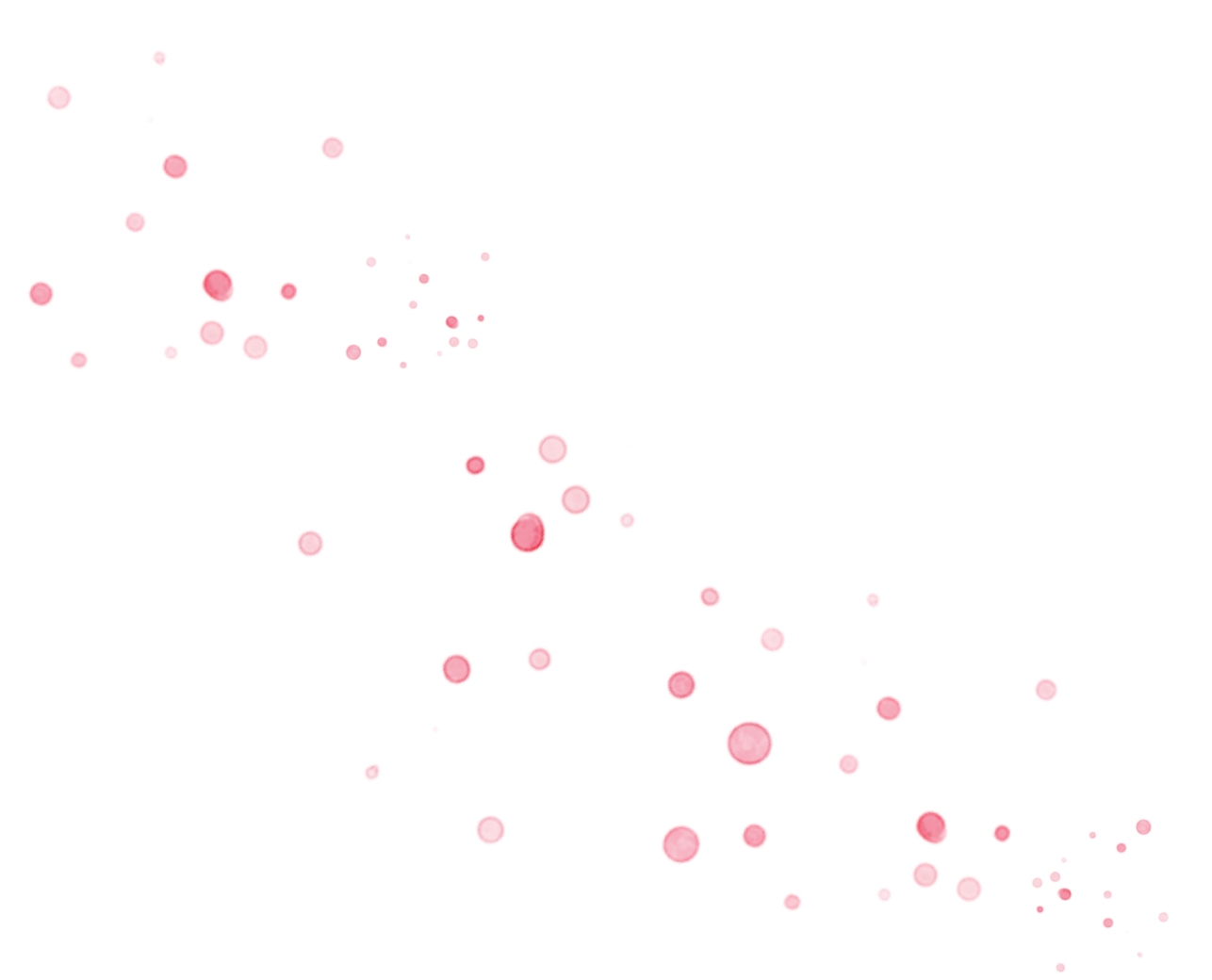
Przed oczami stanął mu Koń, który zniszczył mu życie z najblahszego możliwego powodu. Owca, pragnąca jedynie jakoś przetrwać. I Stary Jeleń, ojciec, całe życie wierny własnym przekonaniom.

Kim przy nich był Jeleń?





Nagle jego instynkt samozachowawczy się przebudził. Żrenice rozszerzyły się jak po dawce kokainy a mięśnie spięły do skoku. Zaskoczony Lew nie zdążył zareagować, Jeleń odepchnął go całą siłą swoich sprężystych nóg i uciekł w noc.

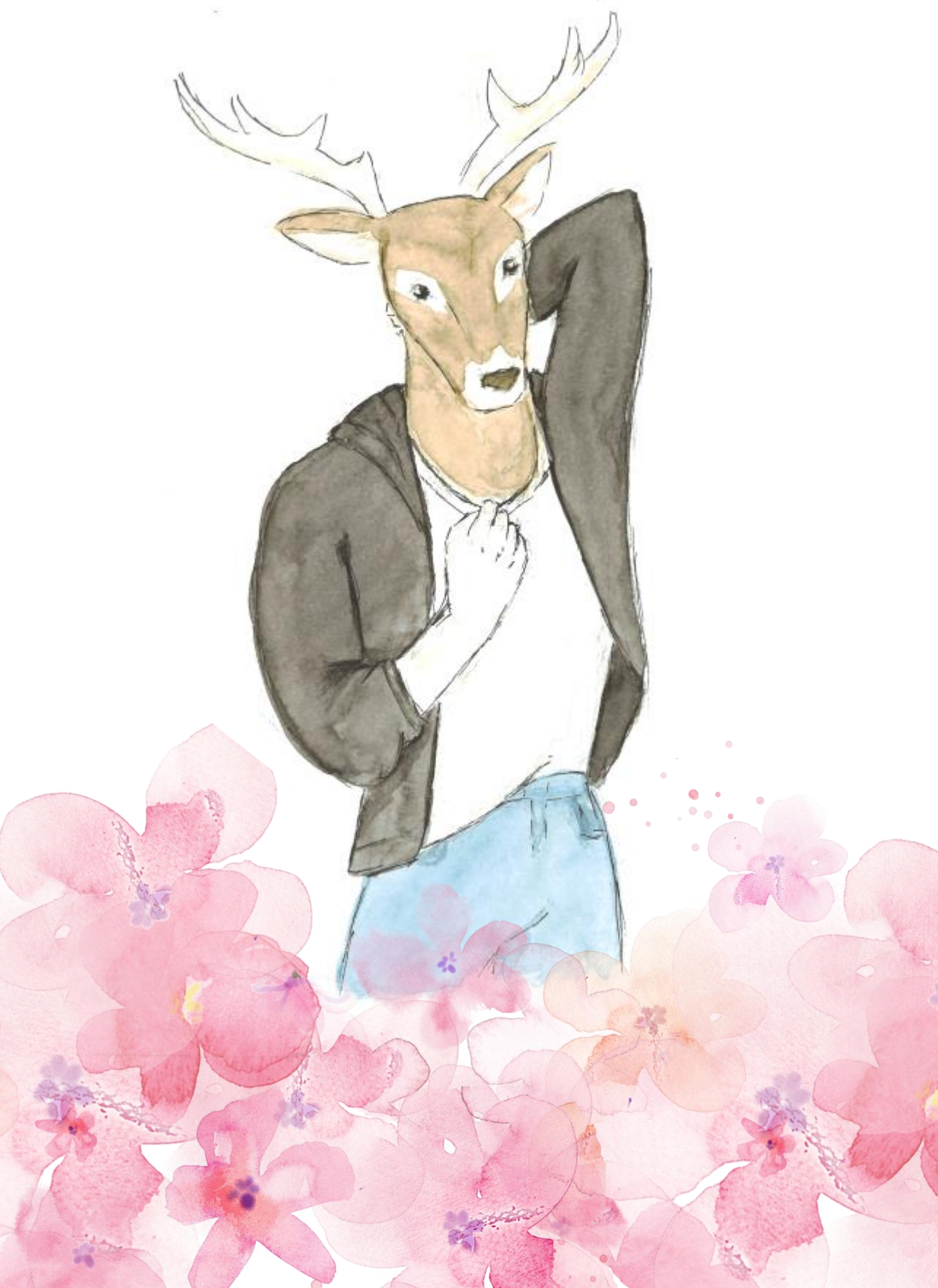


Dilność gospodarska

(Jeleń i woty)

Bliskość końca obudziła w nim niespodziewane pokłady chęci do życia. Zapragnął nagle uporządkować wszystkie swoje sprawy i zacząć od początku. To złudne uczucie, że jest zdolny dokonać wszystkiego czego zapragnie. Zapomniał o poszarpanych, krwawiących ranach, niezaplaczonych długach i alkoholu bezustannie krążącym we krwi. Do prostu brnął naprzód, upojony świadomością, że tak łatwo uniknął śmierci. W porównaniu z tym, cała reszta wydawała się banalnie prosta. Nie przypuszczał nawet, że teraz może wydarzyć się najgorsze.





Adrenalina nie zdołała się jeszcze do końca ulotnić z jego poturbowanego ciała, kiedy na jego drodze pojawiły się dwa Psy. Chwilę zajęło mu zrozumienie, że już kiedyś je spotkał, w odległych czasach. One również pracowały wtedy dla Wilka. W następnej chwili zdał sobie sprawę, że nie znalazły się tu przypadkiem. Niespłacone długi nie mogły od tak pójść w zapomnienie.

Po raz kolejny tej nocy rzucił się do ucieczki na oślep. Być może jego anioł stróż postanowił w końcu wziąć się za robotę, bo mimo że nie miał najmniejszych szans w tym pościgu, szybko udało mu się znaleźć schronienie. Niefortunnie dla Psów, znajdowali się w części miasta pod nadzorem innej organizacji przestępczej – Wołów. Jeleń, obracając się w podejrzanych środowiskach od samego początku, wiedział, że za rogiem była jedna z ich melin. Tam znalazł kryjówkę. Woły, widząc że jest ścigany przez konkurencję, chętnie mu pomogły. Chociażby dlatego, by utrzyć nosa Wilkowi.



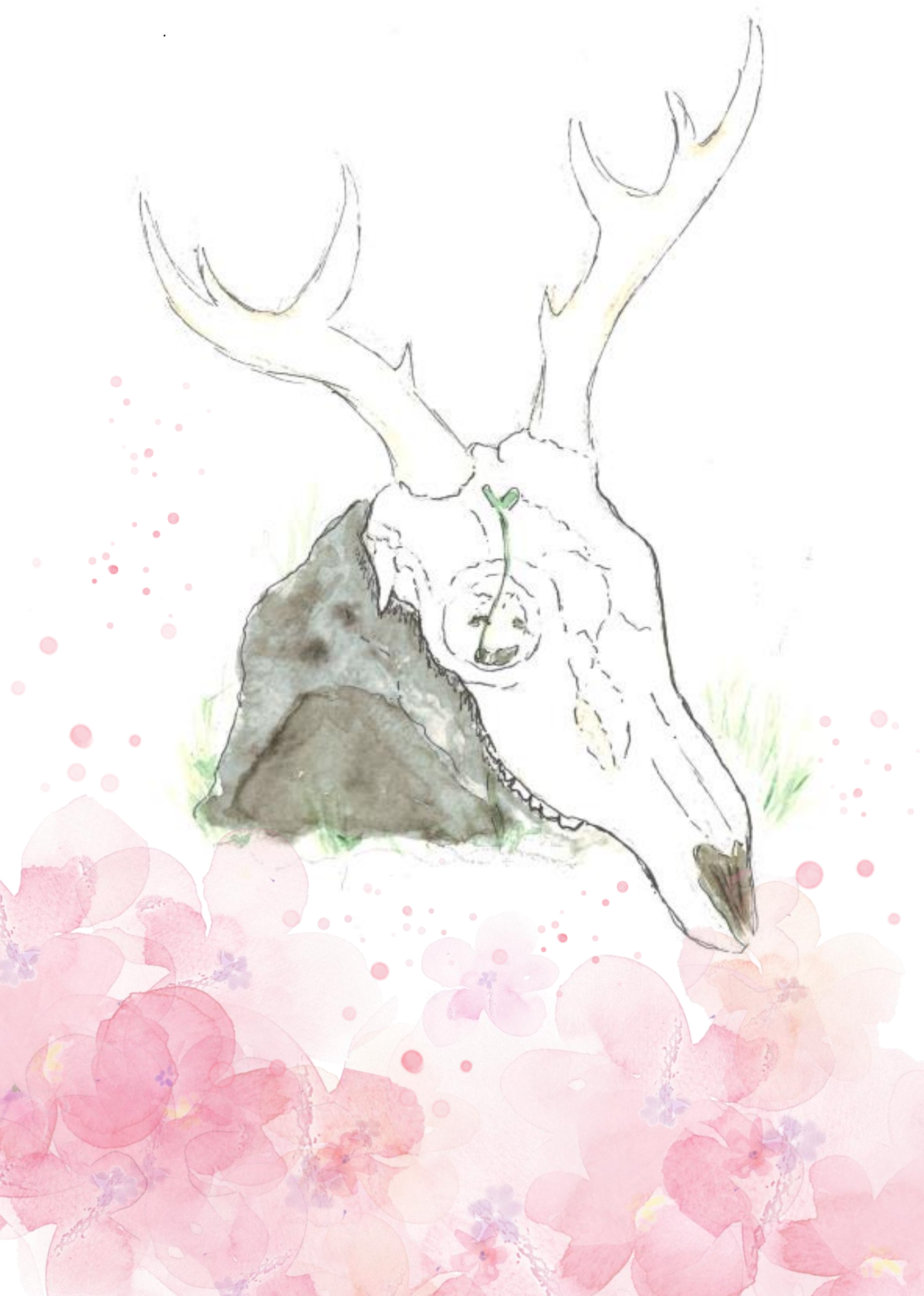
Rany Jelenia zostały opatrzone, a on sam w miarę wygodnie zakwaterowany na jakimś starym materacu. Adrenalina opadła, nadzieja powróciła. Zasnął wyczerpany.

Nazajutrz w melinie pojawił się Gospodarz, szef bandy Wołów i bynajmniej nie był zadowolony z niespodziewanej wizyty Jelenia. Nie pragnął niepotrzebnych kłopotów, szczególnie teraz, gdy miał w planach wspólne interesy z Wilkiem.

Kazał wyprowadzić Jelenia, strzelić mu w plecy i pozbyć się zwłok w opuszczonym miejscu budowy. Nie było szans na wykaraskanie się z tych tarapatów. Anioł stróż jedynie wzruszył ramionami, nie nadawał się do tej pracy.

Tak kończy się historia tego nieszczęsnego, nieprzystosowanego do życia stworzenia. Nie mogła mieć szczęśliwego zakończenia.



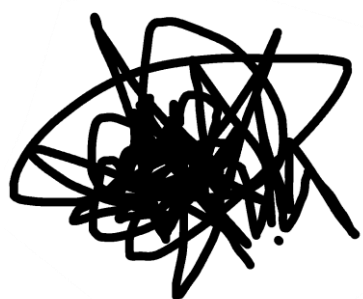




*Tekst: Hanna Jaczewska
Ilustracje: Eliza Bieniek
Collage & Typo: Maria Długolecka-Pietrzak
Font: Odstemplik / free / dafont.com
Źródło zdjęć: pixabay.com
Jeleni oczywiście nie istnieje. Ale mógłby.*



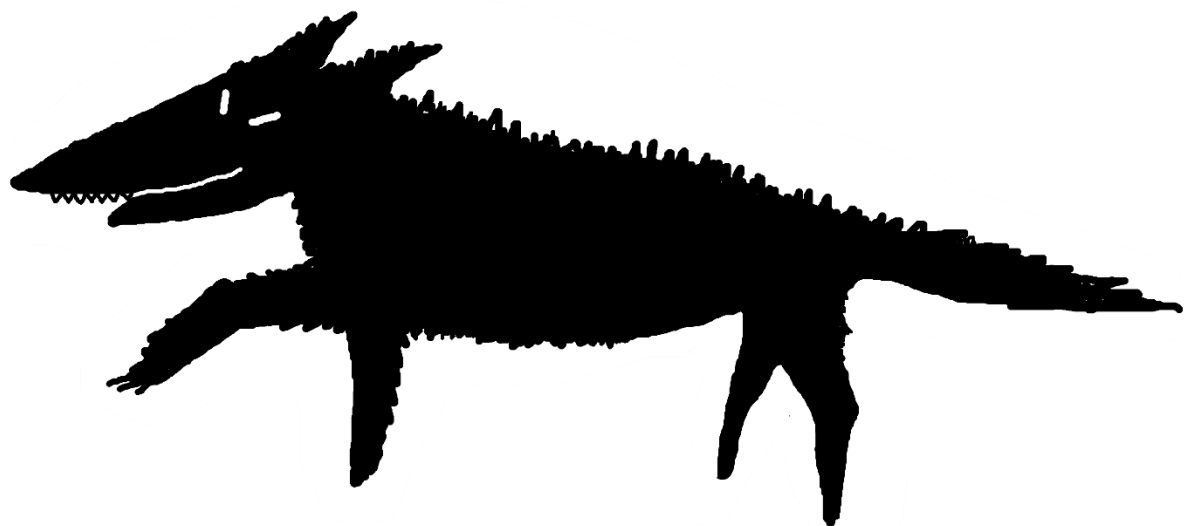
Izabela Kurenda



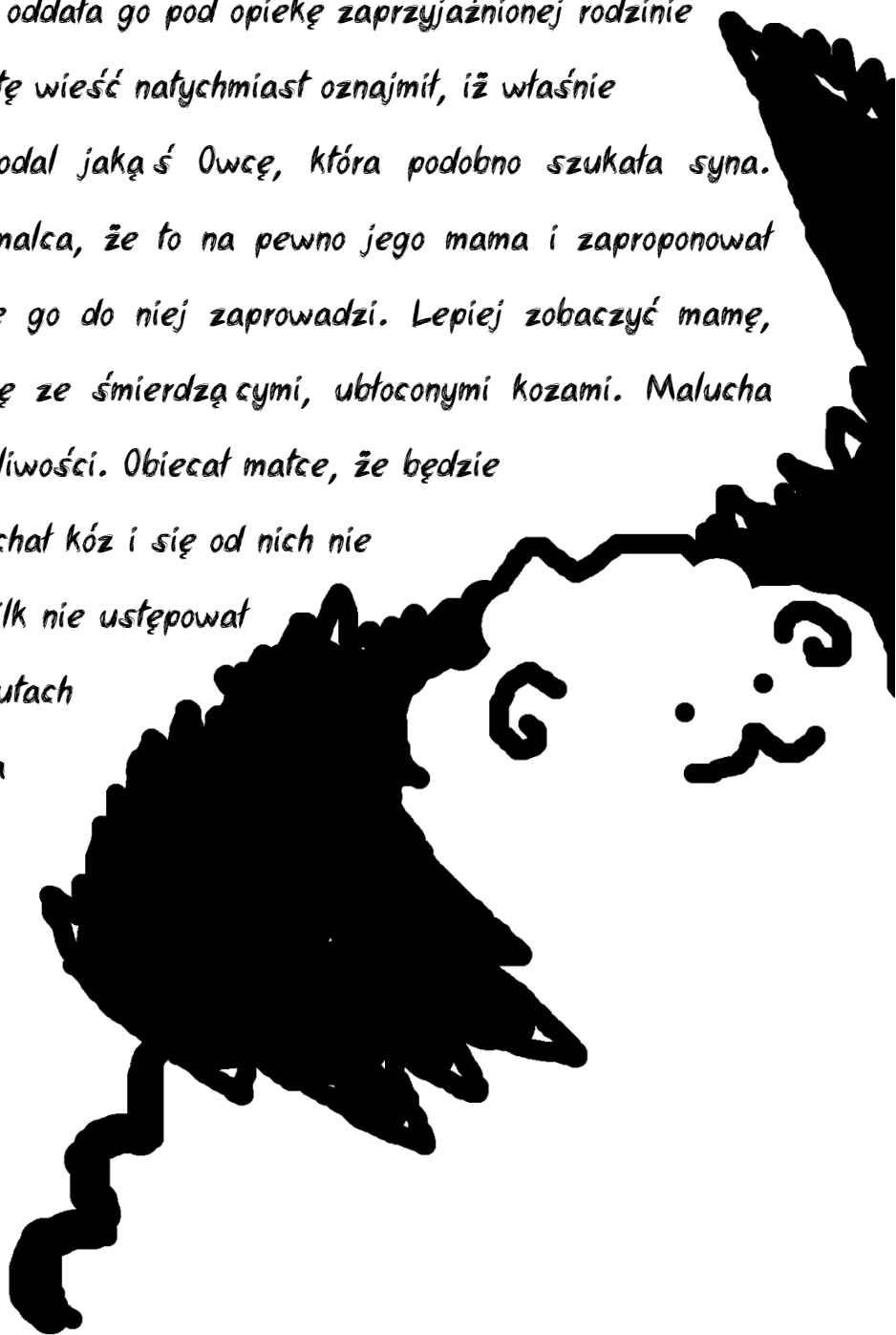
115. Dobrą radę trzymaj

Pewnego dnia Wilk wybrał się na przechadzkę w okolice ogrodzonego pastwiska, na którym wypasało się stado kóz. Między nimi płątało się jagnię, co bardzo zaskoczyło drapieżnika.

Wilk podszedł do płotu i zawołał małego Baranka. Przekonany, że pod opieką dużego Kozła nic złego nie może mu się przydarzyć, a poza tym głupiułki jak na owcę przystało, malec bez wahania podreptał ku drapieżcy i wdał się z nim w pogawędkę.



Wyciągnięcie od Baranka wartościowych informacji okazało się banalnie proste. Szybko wyjawiał, że jego owcza mama ciężko zachorowała i oddała go pod opiekę zaprzyjaźnionej rodzinie kóz. Wilk na tę wieść natychmiast oznajmił, iż właśnie widział nieopodal jakąś Owcę, która podobno szukała syna. Przekonywał malca, że to na pewno jego mama i zaproponował Barankowi, że go do niej zaprowadzi. Lepiej zobaczyć mamę, niż nudzić się ze śmierdzącymi, ubłoconymi kozami. Malucha dopadły wątpliwości. Obiecał matce, że będzie grzecznie słuchał kóz i się od nich nie oddali, ale Wilk nie ustępował i po kilku minutach przekonywania osiągnął swój cel.



Naiwny Baranek przedostał
na straży Kozioł spogłądał

Maluszek podążył za
zamiast matki,

się przez płot, gdy stojący
w przeciwnym kierunku.

Wilkiem, a w zaroślach,
czekała na niego
śmierć.



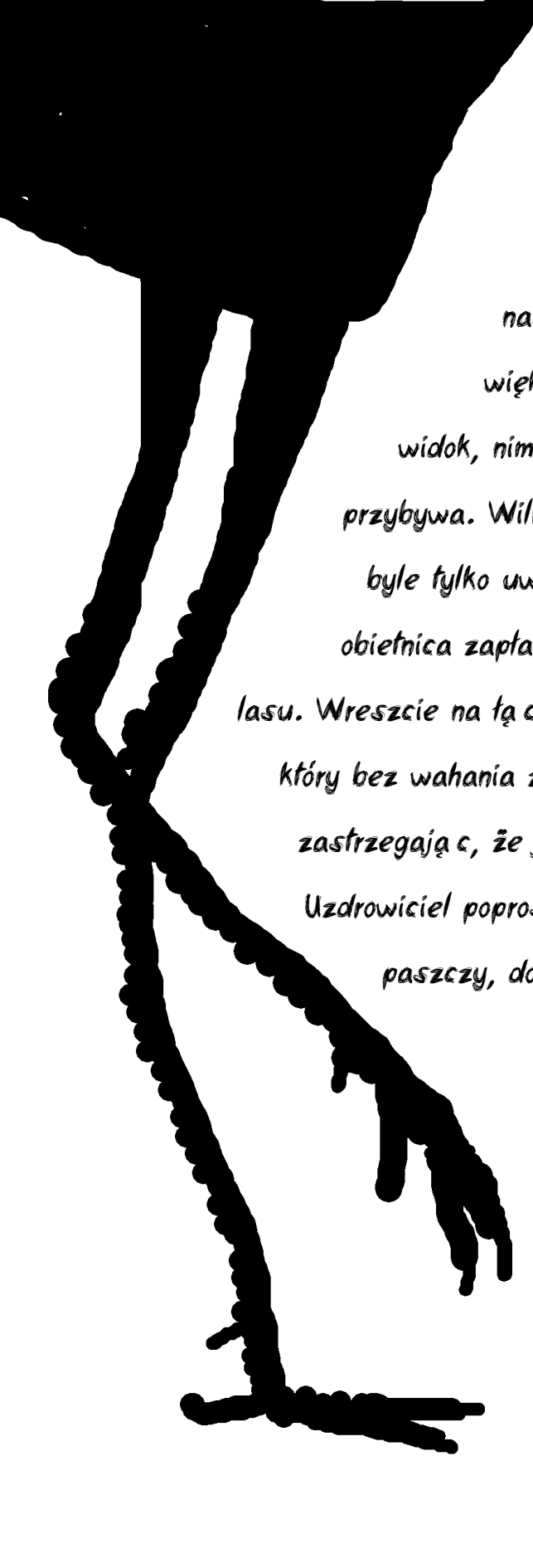
Drapieżnik powalił bezbronne jagnię na ziemię, unieruchomił drobne ciałko silnymi łapami i wbił ostre kły w miękką szyję zwierzątka. Krew trysnęła obfitym strumieniem, rozlewając się po trawie. Baranek beczał rozdzierająco i wierzgał kopytkami, na próżno walcząc o przetrwanie. Dusił się własną posoką, gdy Wilk rozpruwał jego delikatny brzuszek, dokopując się do gorących wnętrzności. Po chwili ofiara wydała swe ostatnie tchnienie, a jej agonia dobiegła końca. Drapieżca długo delectował się zdobyczą, zadowolony ze swej przebiegłości.



63. Złemu nie czyni dobrze

Wilk przeczuwał, że jeżeli szybko nie znajdzie lekarza, to długo nie pożyje. Nie po tym, jak zbyt zachłannie pożart swoją ostatnią ofiarę i połknął duży kawałek jagnięcej kości, która zaklinowała się głęboko w jego przetyku. Choć nieustannie charczał i pokastywał, nie był w stanie pozbyć się ciała obcego. Picie dużych ilości wody nie pomagało, a ponadto sprawiało ból, o jedzeniu całkiem nie było mowy.





Rozpaczliwie szukał kogoś,
kto byłby w stanie udzielić mu
należytej pomocy medycznej, jednak
większość zwierząt uciekała na jego
widok, nim zdolał wyjaśnić, z jaką sprawą
przybywa. Wilk był gotów zapłacić każdą cenę,
byle tylko uwolnić się od cierpienia, ale nawet
obietnica zapłaty nie przekonywała mieszkańców
lasu. Wreszcie na tą ce Wilk spotkał chytrygo Żurawia,
który bez wahania zgodził się przeprowadzić zabieg,
zastrzegając, że jego usługi nie należą do tanich.
Uzdrowiciel poprosił pacjenta o szerokie otworenie
paszczy, dokładnie przyjrzał się jej wnętrzu,
po czym sięgnął dziobem daleko
w głąb gardzieli.

Wilk walczył z żądzą krwi, gdy Żuraw włożył mu swoją głowę do pyska. Wystarczyłoby jedno kłapięcie zębami, by zmiażdżyć delikatną czaszkę ptaka i poczuć słodki smak jego krwi i mózgu,

jednak gdyby Wilk to zrobił, straciłby szansę na

oswobodzenie gardła. Dlatego też

zdołał powstrzymać mordercze

instynkty, i Żuraw bezpiecznie

wyszarpnął pechową kość.

Wilkiem

wstrząsnęły

odruchy wymiotne,

przetyk palit bólem,

lecz już po chwili

drapieżnik poczuł

ogromną ulgę.



Żuraw chciał porozmawiać o zapłacie, ale niewdzięczny Wilk wyśmiał ten pomysł i oznajmił, że w ramach podziękowań może mu najwyżej darować życie. Wyszczrzył ostrzegawczo kły i pomknął w zarośla, zadowolony, że odzyskał zdrowie, przy okazji sprawiając komuś przykrość.



76. Nie podejmuj się, jeśli nie możesz sprostać

Po oswobodzeniu gardła z ciała obcego, Wilkowi powrócił iście wilczy apetyt. Żałował, że nie zamordował Żurawia, gdy miał jeszcze ku temu okazję. Nie musiałby teraz jak głupiec węszyć w poszukiwaniu innej ofiary.

Na łące zobaczył pasącego się w samotności starego Osta. Zwierzę lekko kulato na tylną nogę, co ucieszyło Wilka, który był przekonany, że pościg za ranną zdobyczą będzie banalnie prosty.





Drapieżnik chciał niepostrzeżenie podkraść się jak najbliżej Osta, jednakże głód i osłabienie sprawiły, iż Wilk poruszał się po trawie zbyt nieostrożnie i nastąpił na utamąną gałązkę krzewu. Suchy trzask zaalarmował starego roślinożercę. Zamiast rzucić się do ucieczki, Osioł zaczął prosić Wilka, by najpierw obejrzał jego nogę, w którą miał wbity ostry cierni. Starzec przekonywał, że po usunięciu drzazgi, jego mięso będzie o wiele smaczniejsze i pożywniejsze.



Wilk nie był co do tego przekonany, lecz ta sytuacja zadziwiała go przypominała mu jego własny problem zdrowotny, z którym dopiero co się uporał. Powodowany ciekawością, podszedł bliżej, a wtedy Osioł wierzgnął, trafiając kopytem prosto w wilczy pysk. Drapieżnik osunął się nieprzytomny na ziemię.

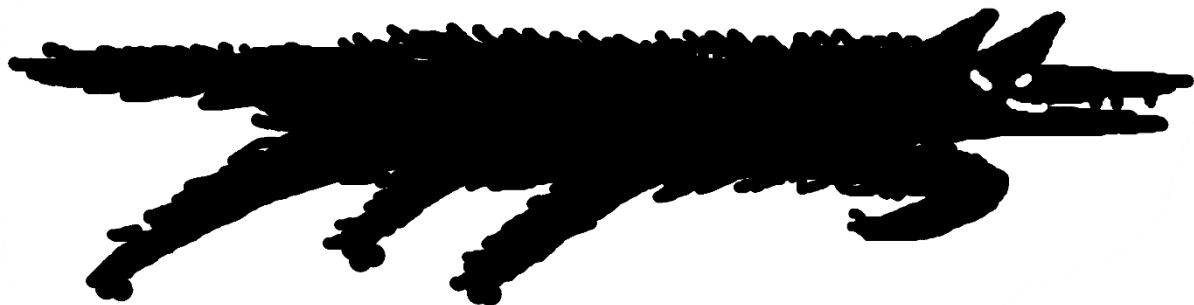
Gdy Wilk wreszcie odzyskał przytomność, po Ośle nie zostało ani śladu. Pechowy łowca poczuł w pysku swoją własną krew, i uświadomił sobie, że nieostrożność kosztowała go utratę niemal połowy zębów. Powłókł się do swojej kryjówki na chwiejnych łapach, złorzecząc na starego oszusta i własną głupotę.

OK.



183. Niewolej się chronić

Wiedział, że się stacza i traci resztki godności, ale usprawiedliwiał się przed samym sobą tym, że to okoliczności go do tego zmusiły. Wychudły, słaby, Wilk ciemną nocą powłókł się w okolicę ludzkich siedzib. Gdzie ludzie, tam i odpadki, którymi można napęłnić pusty żołądek.



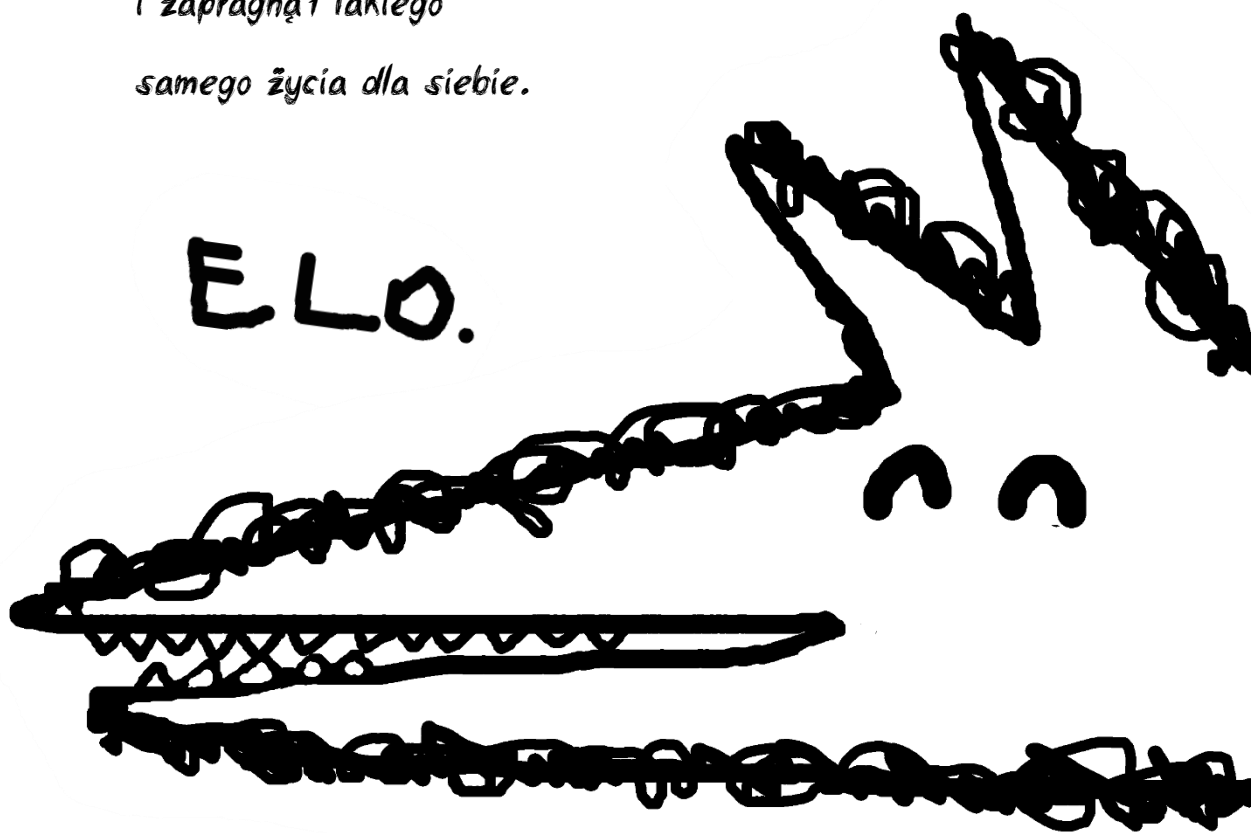
Długo kluczył między opłotkami, aż wreszcie w pobliżu sadu odnalazł stertę śmieci przeznaczonych na kompost. Grzebał w niej lekko zniesmaczony i bardzo zdesperowany, aż przy tej upadlającej czynności przytapał go Pies, duży, dobrze odżywiony kundel. Wilk był przekonany, że Pies go przepędzi, ten jednak okazał się bardzo przyjaźnie nastawiony do dzikiego kuzuna i wdał się z nim w przyjacielską pogawędkę.



Wyleniały mieszkaniec lasu nie mógł wyjść z podziwu
na widok psiej sierści, niebywale miękkiej i lśniącej. Pies
z dumą oznajmił, że wygląda tak dobrze dzięki temu,
iż ludzie wspaniale o niego dbają w zamian za pracę
w obejściu. Opowiedział o tym, jak dobrze jest mieszkać pod
ciepłym dachem i jak wygodnie jest
sypiać na suchej słomie.

Wilk rozmarzył się
i zapragnął takiego
samego życia dla siebie.

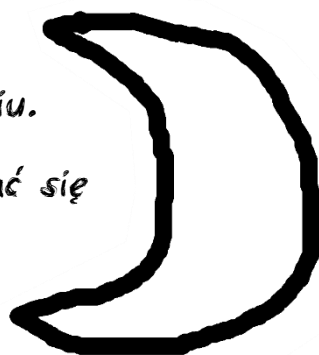
ELO.



Cały urok prysnął, gdy drapieżnik przyjrzał się psiej szyi.
Widniały na niej paskudnie wyglądające tyse plamy i otarcia.
Okazało się, że Pies całymi dniami siedzi przywiązany do budy
i tylko w nocy odzyskuje pełną swobodę.

Wilk zrezygnował z marzenia o udomowieniu.

Wolał być wynędzniały, ale wolny, niż stać się
tłustym niewolnikiem człowieka, z szyją
pokrytą ropiejącymi bąblami, stale
przypominającymi mu o zniewoleniu.

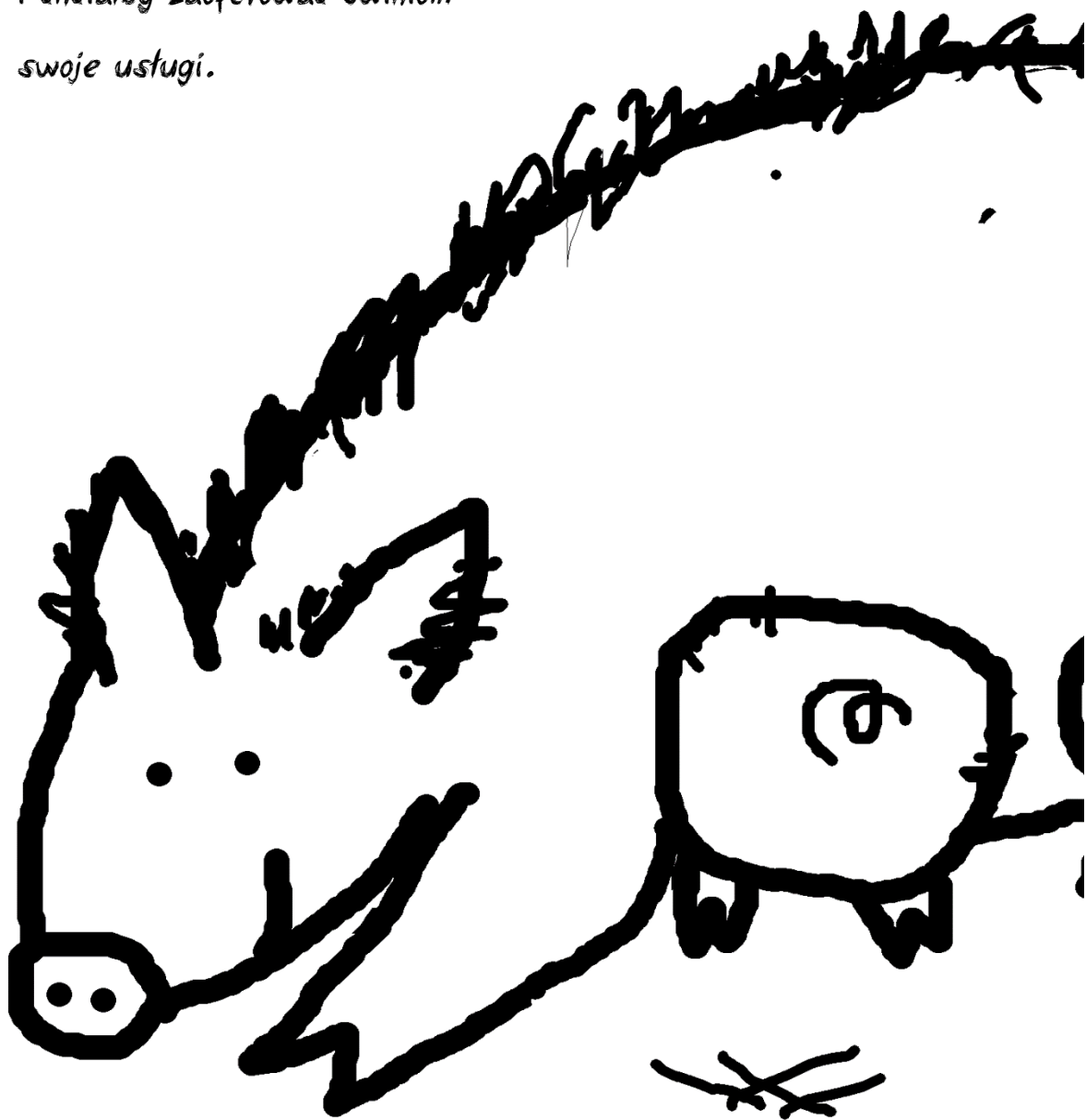


113. Złego przyjaźni nie żądać

Przechodząc obok chlewu, Wilk usłyszał niespokojne głosy, kwiki i wrzaski. Postanowił to sprawdzić i zakradł się do środka, gdzie zobaczył Świnie właśnie wydającą na świat młode. Drapieżnik uznał to za idealną okazję do zdobycia pożywienia. Na samą myśl o smaku różowiułkich świńskich noworodków z pyska pociekła mu ślina.



Gdy postawił swoje krzywe tapy na progu chlewika, Świnia –
akuszerka zagroziła mu drogę i zapytała, czego taki obdartus
szuka na sali porodowej. Wilk odpart, iż jest znanym
w całym lesie uzdrowicielem, który pomógł przyjść
na świat niejednemu maluchowi,
i chciałby zaoferować Świniom
swoje usługi.



Jednakże Świnia – akuszerka była bardzo sceptycznie, wręcz wrogo nastawiona do intruza i oznajmiła mu, że nie potrzebują jego pomocy. Poparta ją Świnia – potożnica, która czuła się nieswojo w obecności obcego przybysza.



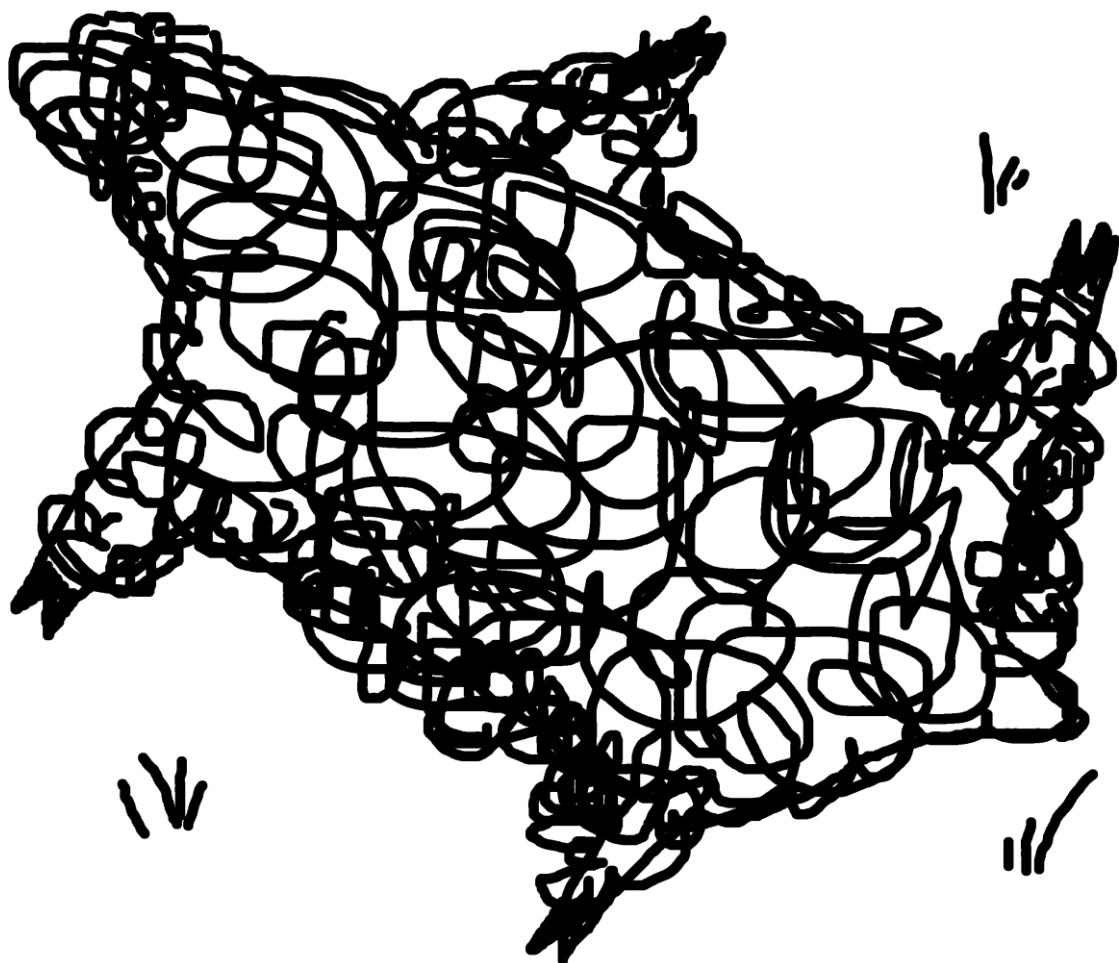
Wilk rozważał, czy by po prostu nie zaatakować Świń, ale gdy przyjrzał się Świni – akuszerce, ogarnęły go wątpliwości. Ta ogromna, spasiona locha prawdopodobnie bez problemu obaliłaby wychudzonego wilka pozbawionego połowy zębów, nawet się przy tym nie męcząc. Znów musiał obejść się smakiem. Podkuliwszy ogon, opuścił budynek i zniknął w ciemnościach.

MEH.



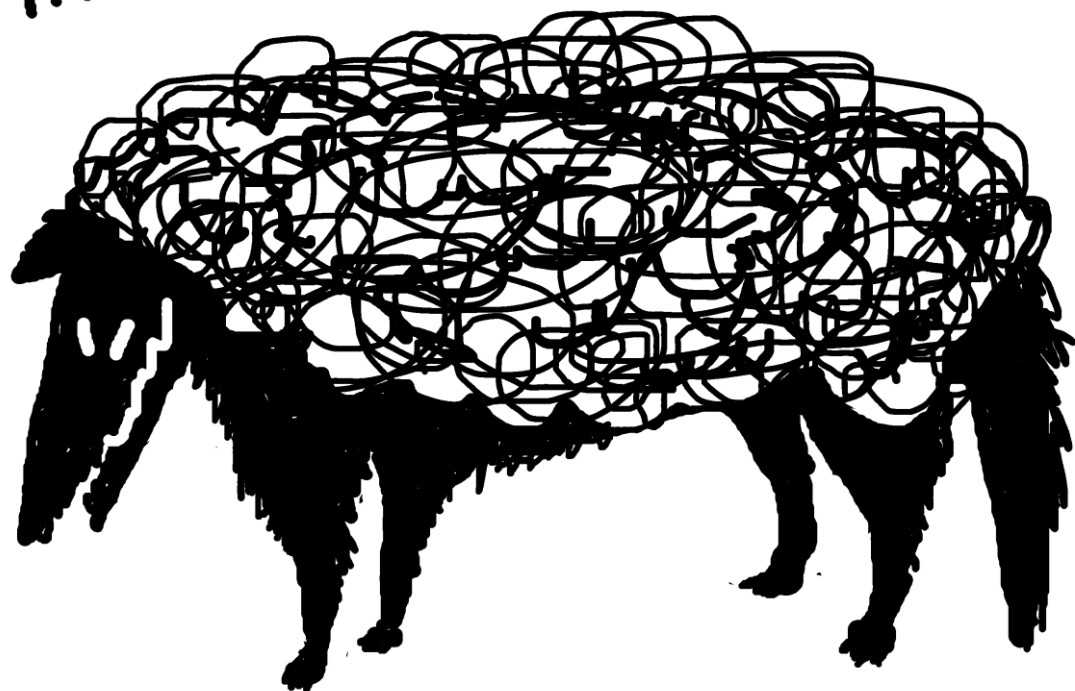
190. Wilk wetnisty złodziej istny

Pewnego dnia Wilk znalazł w lesie zwłoki wędrowca, a przy nich pięknie oprawioną owczą skórę. Na jej widok wpadł na genialny pomysł, który czym prędzej postanowił wcielić w życie.



Zabrał swój tup na pastwisko, narzucił sobie na grzbiet, i w tym przebraniu wmieszał się w stado owiec. Bezmyślne istoty nie zwracały na niego uwagi i nie były w stanie wyczuć niebezpieczeństwa. Nie reagowały nawet wtedy, gdy drapieżnik dusił je, jedną po drugiej, i wygrzyzał co smaczniejsze kąski z ich trzewi. Wpatrywały się przed siebie pustym wzrokiem, i z obojętnością żuły trawę, gdy Wilk ucztował tuż pod ich nosami.

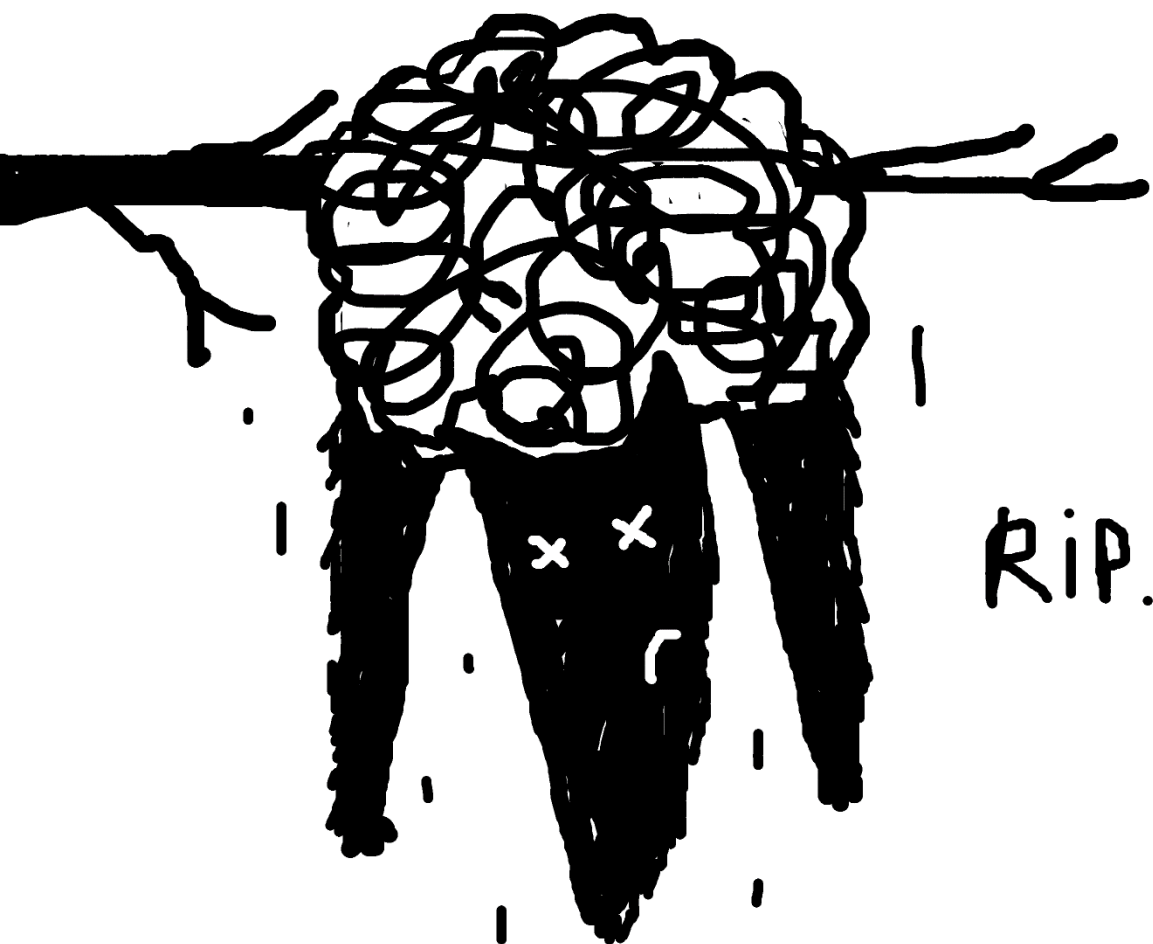
MEE.



Radość drapieżcy nie trwała jednak długo. Pasterz nie był tak głupi jak jego podopieczne, więc nie minęło wiele czasu, nim pochwycił Wilka, już ospatego po obfitym posiłku. Tłukł go kijem i kopał, aż wybił mu resztę zębów i potamał wszystkie łapy. Mężczyzna zaciągnął nadal okrytego zakrwawioną owczą skórą Wilka pod drzewo rosnące przy drodze do wsi, założył mu na szyję sznur i powiesił nieszczęśnika na gałęzi.



Truchło zwróciło uwagę przechodzących wieśniaków, którzy zastanawiali się, dlaczego pasterz zrobił coś takiego swojej owcy. Ten odparł im weselo, iż ukarał owieczkę za wilczy apetyt. Tak oto zakończył się żywot niegodziwego wilczyśka, obmierzłego oszusta, znieprawionego w całej okolicy nieudacz- nika. Nikt po nim nie zapłakał, a jego gnijące zwłoki jeszcze przez długi czas straszły w okolicy swoim widokiem.





KONIEC

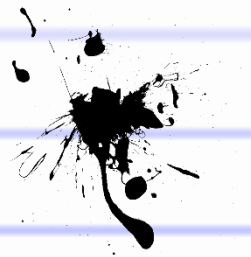
Tekst: Izabela Kurenda
Paint & Typo: Maria Długotęcka-Pietrzak
Font: beer money | free | dafont.com
Nie wywołuj wilka z lasu.

Pies.

Julia Cholewa

Praca domowa.

Napisz wiersz o piesie osie.



Pies, co mięso niósł

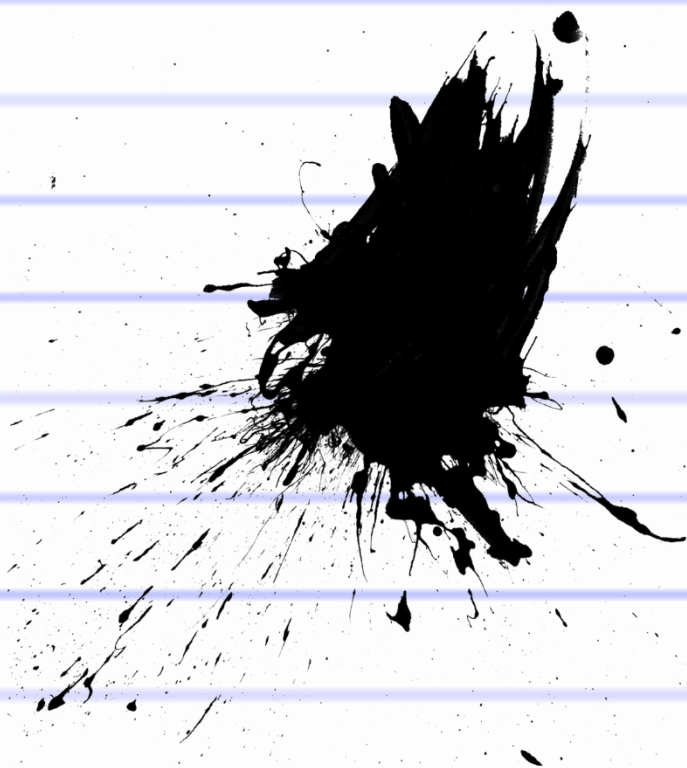
Szedł raz pies,
mięso w paszczę wziął,
na drugą stronę rzeki mknął.

Gdy w wodzie odbicie ujrzał swe,
przeraził okropnie się,
straszniego widząc psa,
z zapasem sporym mięsa,
skok na niego zrobić chciał
i zabrać dla siebie mięso miał.

Gdy na niego rzucił się,
utracił mięso w wodzie swe.
Łakomy strasznie i chciwy był,
więc zagryzł biedaka w mig.

*Łęby swe ostre w bledne ubijał ciało,
ryku zwierzęcia słuchając niemało,
a krew strumieniami lejąc się
przykryła świeże zwiłoki wtem.*

*Tym co groził załamany
schlał się w rowie pokonany.
Sensu w życiu nie widząc już
powiesił się na sośnie już.*



Pieś i kowal

*Pewien kowal czasu swego,
ośa hodował bardzo leniwego,
zwierz ten na piecu tylko spał,
gdy pan jego ciężko harował.*

*Lecz gdy kowal zaczął jeść
i pieś naraz zbudził się,
merdać zaczął wesoło,
pod stolikiem kosteczek z trupów przyjaciół liżąc sporo.*

*Kowal widząc, że nie szczeka pieś,
kijem wypędził go krzycząc utem:
'Leniwyś był, odejść musisz precz,
jadłeś dużo, spałeś długo,*

ja robiłem ty leniłeś,
kiedy jadłem się budziłeś'

Tu leniwych my nie chcemy,
tacy będą ukarani
i w żywiołach piekielnych spalani"

Na to pies ukurzony bardzo
zemstę zaczął wtem planować.
Wiedział kiedy chodził pan spać
i groźnych kolegów w nocy naśląć chciał.
Jeden pożeraczem głów nazywany był,
drugi na krwawo lubił zabić.
Był jeszcze trzeci kanibalem zwany,
jednak nie lubił się z owym psem.

Postanowił wybrać więc psa drugiego.
Zaczaili się w nocy więc na pana biednego.
Gdy pan w końcu poszedł spać,
psy zamierzyły się na niego z bronią.
Strzały oddając raz za razem,
widokiem trupa się napawali.
Gdy chatka cała czerwona od krwi już była,
psy odeszły z radością na pysku w dalszą podróż.



Pies i owca

Pewnego dnia pies się odważył

i owcę tą odwagą poraził.

Pozwał biedną w sąd zagajny,

robiąc raban nienormalny.

Oskarżając ją o chleba kradzież,

kombinował wnet niemało.

O chleb poszło przecież tylko'

meczy owca z miną silną.

Na przepisach się nie znając,

blada stała pochlipując.

Na to pies załatwił świadków:

Kanię, sępa no i wilka.

Wilk utórując psu fałszywie

tak jej mówił natarczywie:

'Jam to widział owco przecież,
nie wywiniesz się już z tego,
zaszłaś wnet już za daleko.
Cierpieć będziesz katusze straszne.'

Sep podobnie jak i wilk
począł mówić słowa te:
'Ja to również tak widziałem,
pies Ci dawał z serca chleb,
Tyś nie chciała płacić mu,
więc za karę na szafot trafisz tu'

Kania także poświadczyła,
skrzecząc, że też przy tym była.

I gdy tak fałszywie grali
biedną owcę pokonali.

Sędzia słysząc wywody fałszywe
skazał owcę na cierpienie straszliwe.

Biedna pieniędzy nie mając,
wełny swej najpierw pozbyć zmuszona,
naga następnie została powieszona.

Morał z tego taki:
zły ze złym się brata,
chytro uczciwego zdradza,
zli sobie pomagają
z nieprawdy prawdę odczyniają.



Pies i pasterz

*Pewien pasterz dnia pewnego
psa chował bardzo niegodziwego.*

*Dał psu zadanie ważne
by owcy pilnował każdej.*

*Pies pilnował, wręcz za bardzo,
biedne zjadał wełną gardząc.*

*Pasterz zaczął owce liczyć,
struchlał widząc braki spore,
wtem zrozumiał lecz nie w porę,
że to wina psa własnego.*

*Pasterz psa chciał szybko zabić,
jednak ten przemówił wtem:*

*Cóż ty poczniesz z trupem moim,
lepiej wilka zabij w porę.*

ten by zaraz Twoje stado
zabił śmiejąc się niemało'

Pasterz tak mu odpowiedział:
Ty nie lepszy jesteś wcale,
wilk mi szkodził przecież jawnie,
Tyś był moim przyjacielem,
zdradę straszną uczyniłeś'
Także morał z bajki taki:
gorszy zdrajca jest domowy,
niż nieprzyjaciel podwórkowy.



Pieś i wilk

Pieś przed domem smacznie spał,

gdy go podszedł głodny wilk.

Gdy już pożreć tak go chciał,

ten się modlić począł tak:

'nie jedź dziś mnie proszę wilku,

iam za chudy dla twych кишek.

Patrz me uda jakie chude,

a tłuszczyku już w ogóle.

Jam jest sama skóra z kośćmi,

nikt mi tego nie zazdrości.

Poczekaj na wilku do środy,

u nas będą wolne gody,

na nich tłuszczu mi przybędzie

i poczekam na Ciebie wszędzie'

Wilk uwierzył słowom psa.
Jednak zaniechał jego czas
i chcąc pożytek większy mieć,
kiedy pies już tłustszym był,
odwiedził w nocy go śpiącego i rzekł tak:
'Zapomniałeś głupi psie co mi tu obiecywałeś?'

Pies mu na to odpowiedział:
'nie wyłudziysz ze mnie nic,
nie przebudzisz mnie już więcej,
już się więcej nie pomylę
i nie zasnę póki żyjesz'

Korzystając z noża obok,
wbil psu w gardło kręcąc głową.
Każdy mądry jest po szkodzie,
więcej się o sobie nie ostrzega,
a w wygodnym miejscu lega.

Bardzo ładnie. Popracuj nad stylem i rymami. Doskonałe metafory. Widać, że w tę twórczość zostało włożone wiele pracy. Oby tak dalej!

5+

Kaniec.

*Tekst: Julia Cholewa
Collage & Typo: Maria Długolecka-Pietrzak
Font: Nickainley Normal / free / dafont.com
Źródło zdjęć: pixabay.com
Najlepszy przyjaciel człowieka.*

Waż

Luriz

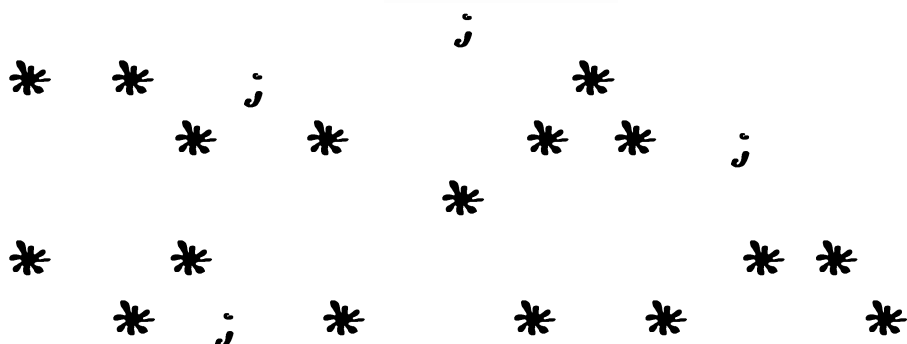
Perka



*+<)^

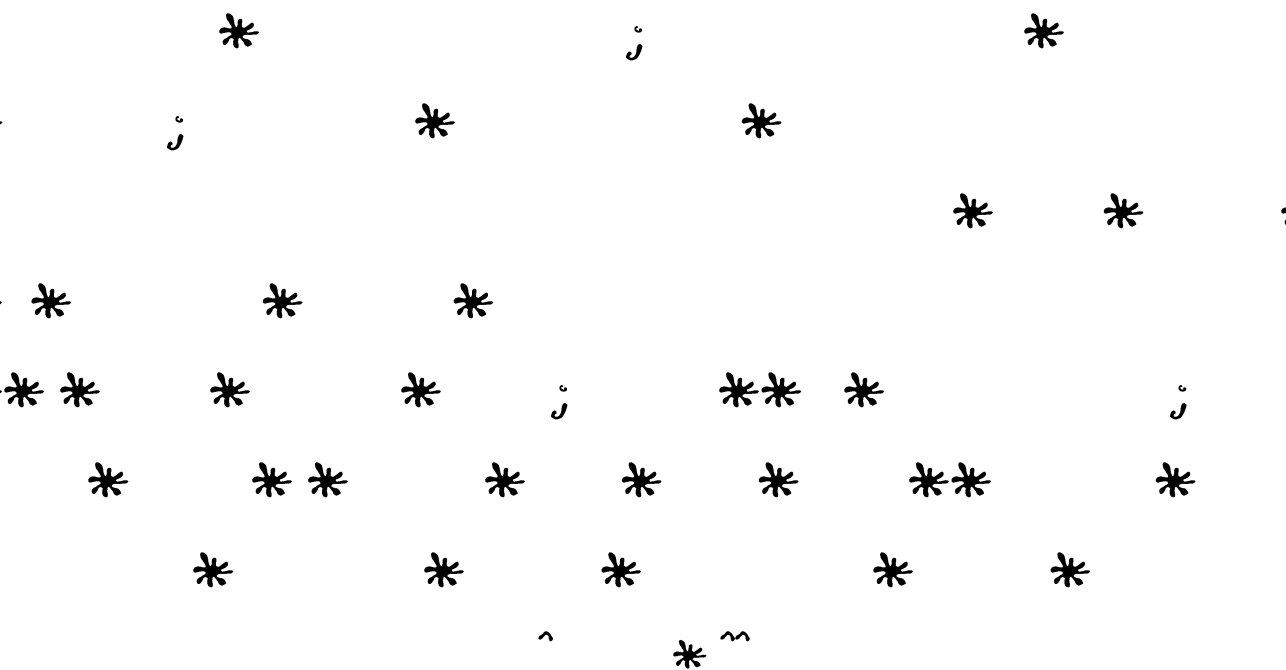


Węże w zagonach nie wpuszczają



pewnego razu
węże zaskoczyła
potężna śnieżnica.

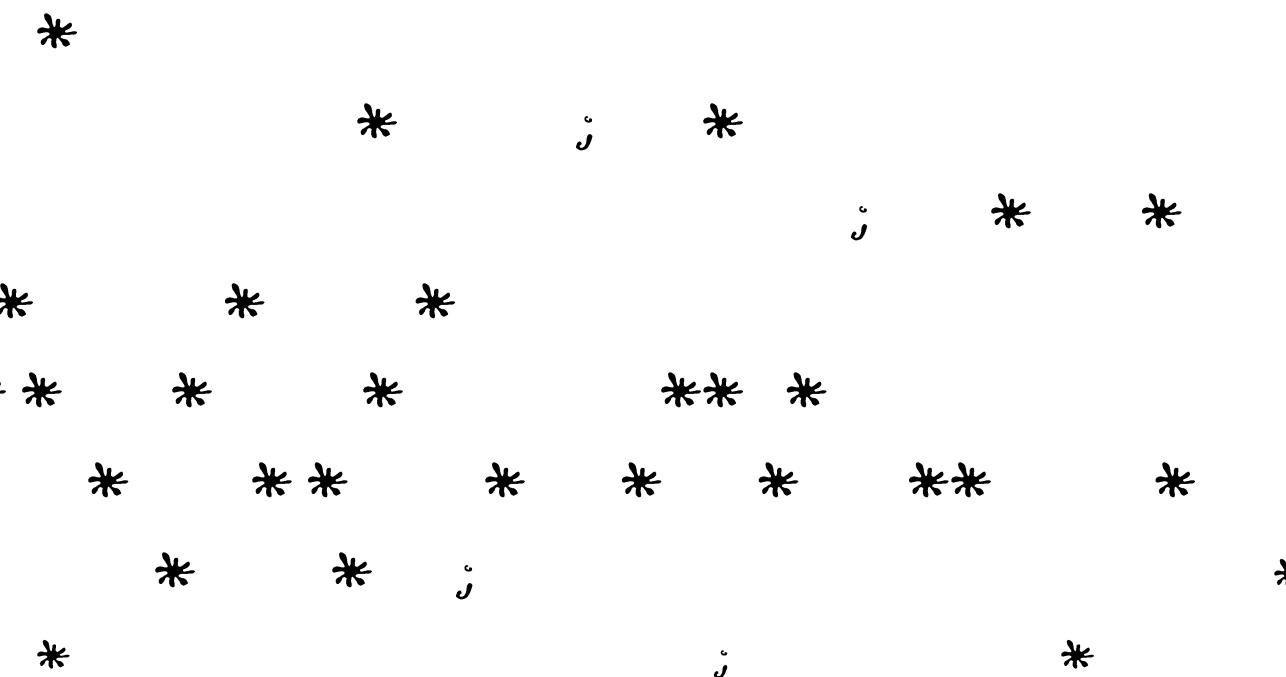
Jako że zupełnie nie
spodziewał się nadjeścia takiej
pogody, nie zdążył schronić się
w jamie i uciec przed zimnem.



Zdołał jedynie zwinąć się za niewielkim
schronienie wystarczay mur do przeżycia
Na nic się to jednak nie zdało; po pewnym

zamiesz, gdyby





kamieniem, w nadziei, że tak skromne

nowotwórcy.

czasie zaczął tracić czucie w nogach i byłby

nie ujrzał go
człowiek.

Mędrzyzna podniosła głowę i schowała
go za paruchę, gdyż było mu źle
nieświeżego stworzenia.

Odrętwiałe z zimna zwierzę nie
miało siły kęśać i pozwoliło się
zanieść do domu człowieka. Kiedy
jednak rozgrzało się w ciepłej
chacie, odezwała się jego gwałtowna
natura. Nie zważając na okazywanie

mu miłosierdzia, wąż **uśpił**
swojego dobrodziejcę i uciekł do lasu.

*dobrotliwy mędrzyzna wkrótce
zmarł z powodu zatrucia
węzowym jadem, płacąc życiem
za wielką wdzięczność z tego
z natury węża.*

Komurś winien, nie
bardzo mu dowierzać

Pewien wąż mieszkał
w jamie potężnej
nieopodal wejścia do domu
gospodarza.

~~~~~

Dzieci mężczyzny uwielbiały bawić  
się z wężem, lecz pewnego dnia  
doszło do tragedii. Wąż przypadkiem  
urządził syna gospodarza, zabierając  
go z jamy. XX

+

+

+

+

++

+

+ Chłopca nie dało się  
uratować. Po wielu

a zrozpaczony ojciec,  
chcąc się zemścić za

odcinając mur końcówkę

+

+

Godzina roku 2000

dziecko zmarło,

# śmierć syna, chwycić

siekierę i zranił węża,

**ଓଡ଼ିଆ. >>>>>>>>>>>**

»»»»

Gdy mężczyzna nieco  
ochłonął, przypomniał  
sobie, że jego zmarły  
synek był bardzo  
przyczepiony do węża,  
którego traktował jak  
przypieciela.



Gospodarz zapraszał pojednać się  
z wężem, ten jednak był nieufny...

Długie namowy nie działały, nie  
dał się przekupić nawet miseczką  
swojego przysmaku, słodkiej wody  
z makią.



Wiedział nie uległ tym namowom,  
ponieważ wiedział, że porządkom  
w domu

człowiek w głębi duszy czuje do niego żal!

W ciągu kilku dni znalazł sobie  
nową jamę daleko w lesie

i tylko raz do roku,

w rocznicę śmierci chłopca,  
odwiedzał gospodarstwo,

by z bólem wspominać

dawane czasy.

((

# Przyjaciel jedyny miecza skowany

Pewien chłop słynął we wsi ze swojej  
niezwykłej przyjaźni z jadowitym węże.  
Przechadzał się z nim po okolicy, nosząc  
głoda na szyi niczym szalik. Trzymał go  
w swojej chacie i karmił pysznymi  
kąskami ze stół.

Ich relacja układała się wspaniale  
aż do momentu festynu.



Wtedy chłop upił się w pijackim szale  
cisnął wędzłem o ziemię, ku uciesze  
swoich kompanów od kieliszka.

Wędzcyżni urządzili  
sobie zabawę,  
sięgnęli po noże  
i zaczęli rzucać  
w gada

A chłop nie miał nic  
przeciwko,

||||||

bawiąc się razem z nimi.

~~~~~



Wdź być zaskoczony
przez swojego
Czym przedzej uciekł

~~~~~

O.o



i poczuł się zdradzony  
przyjaciela.

i schował się do jamy

w ziemi.



Spędził w kryjówek  
kilka dni,  
wastanawiając się  
ciężko, dlaczego  
choć tak źle go  
potraktował.

Kiedy skruszony męźczyzna przyszedł do  
władcy, by go przeprosić i błagać o wybaczenie,  
gwał nie dawał mu jej słowom. Zrozumiał, że  
prędzej czy później choć raz znowu się upije i być  
może zrani go bardziej, a może nawet  
zastukuje na śmierć. Głównie zebrał  
zrozumienie z męczyzny i już nigdy

nie zafat zadowolony  
człowiekiem.

# Kto miecz trzyma, pokój mięwa

Pewnego dnia wąż się spotkał się z wędźronzem  
i wadał się z nim w przyjaźielską postawę.

Wędźronz ubolewał, że wąż wazy się boją  
i przez to szanują, a on sam jest  
postrzegany jako jedzenie i ciągle ktoś  
próbuje go zapać i wypałoszyć.

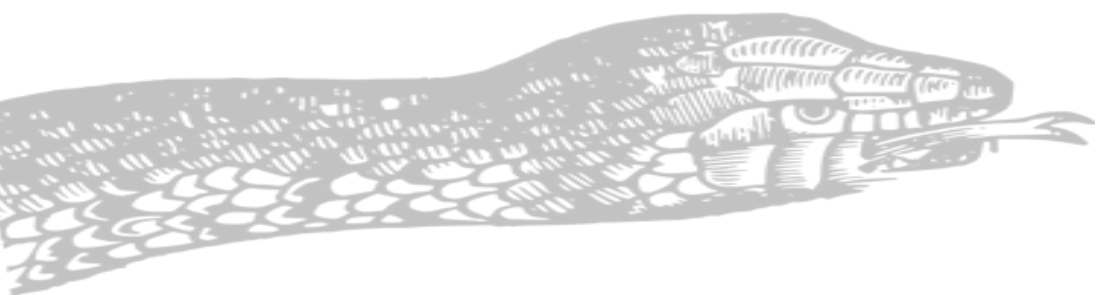
Zastanawiał się, na czym polega ta  
różnica, skoro obaj wyglądają podobnie,  
tylko żyją w innych środowiskach.

Widać odpart, że to dzięki temu, że jest  
jadowity i potrafi smiertelnie ukąsić oraz pluć  
trującym jadem. Nie jest tak łatwo go zabić  
i samemu użyć przy tym z życiem.

^ ^ ^ ^ ^

Gdyby wędror też miał zęby jadowe, to ludzie  
daleko by mu spokój i trzymali się z daleka.  
Polecił wędrorowi, by przynajmniej udać  
groźnego i czasami ktoś ugrzywał zamiast  
tchórzliwie umykać, a dzięki temu zyska  
choć odrobinę szacunku.

By żyć w spokoju, powinno być  
**zawsze gotowy do obrony**  
i nie dać się skrzywdzić.



\*+<)^

# Koniec.

Tekst: Lwiza Perka  
Collage & Typo: Maria Długotłęcka-Pietrzak  
Font: zawiąsy | free | dafont.com  
Waż kryje się w trawie - Wersilurzu



Bartłomiej Skrzyszewski

ZAJAC





## Głupi rad się chelpi / Głupią radą się przechwalać



głębi lasu, zaraz za orzeźwiającym potokiem, biegł sobie znudzony zajaczek Franek, szukający zajęcia, które by go absorbowało, przynajmniej do kolacji. W swym szaleńczym biegu, cudem zauważył kątem oka Rudą Liskę, leniwie ziewającą pod wysokim, iglastym drzewem. Zatrzymał się i zadowolony, powędrował do niej w podskokach, aby o to nagle zarapować na głos te słowa, świadczące o tym, jaki on lepszy od Rudej Liszki.

„Hej, mała, coś ci wyznam. Czy wiesz, mała, że ja prędzej niż ty, biegam i bardziej soczyste mięsko od ciebie mam, mała. Mym ciatkiem rozpalam na nowo w twojej pamięci niedawno zapomniany smak kurzej łapki”.

Ruda Liszka rozszerzyła źrenice i uciekała wzrokiem, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć Frankowi na jego kiepski tekst.

„Ależ ja o tym wiem – wypaliła nerwowo. Odzyskując swój normalny wyraz twarzy, Ruda Liszka dokończyła w tym samym tonie, coraz bardziej przyspieszając. – Co drugiego brata, co drugą siostrę, a być może nawet zjadłam... przyszłą matkę twoich małych zajaczków. Trudno mi się nie zgodzić z tym, że... wy, zajaczki..., eh macie delikatne..., ach takie soczyste mięso. Wasze serduszka to ja muszę przyznać, że mniam mniam! – Przejechała Ruda Liszka różowym językiem po pysku, ku oburzeniu Franka. – I rzeczywiście, nie umiem biegać tak szybko, jak ty. Ale ja, Franku, też... yhy nie potrafię przechwalać się na głos wszystkim, w czym ja jestem taka dobra. Jednak postanowiłam, że dzisiaj... no muszę się zniżyć do twojego poziomu i wprost się przyznać, że rozum mam lepszy od ciebie, że... psów chartów do siebie nie zachęcam jak ty, a... moje rude futro, choć nie najpiękniejsze na świecie, to ja jednak nie chcę mieć takiego lśniącego



jak ty masz. Bo... twoje piękne futro, Franku, działa jak magnes i... przyciąga do ciebie drapieżników, lubujących się taplać we krwi lub spragnionych dźwięków ostatniego skomlenia, oznaczających przejścia ze świata żywych do umarłych. Więc..., dzięki temu, ja nie muszę... nieustannie robić długich skoków, bo mnie nie wytropią tak szybko, jak... ciebie i twojego rodzeństwa. Zgadzam się z tobą, Franku, że... mhm siła i uroda świat zachwycić mogą, ale bez rozumu nie ma z nich... korzyści na długo. Po co się wywyższać, mądrzyć i wychwalać siebie, Franku, kiedy ma się głowę... pustą jak dzban. To głupota..., zwłaszcza w świecie, gdzie niebezpieczeństwo czyha za każdym drzewem, krzakiem, czy w trawie?"





Zdenerwowana Ruda Liszka wydała z siebie krótki, wrzaskliwy odgłos wycia i odetchnęła, zadowolona z widoku uciekającego Franka. Nie miała ochoty na deser, więc pobiegła w przeciwnym kierunku. Kiedy zając zrozumiał, że Ruda Liszka go nie ściga, westchnął. Na zrozumienie jej mądrości potrzebował czasu. Teraz był zbyt zajęty wymyślaniem zdań do nowego, rapowego tekstu o nudnym życiu każdego zająca.



## Gdy zły kogo chwali, sobie gali Kto się chwali, diabłu się wydaje



Gdy słońce na niebie powoli wschodziło, w polu już coś się działo. Otóż zmordowana Ruda Liszka, dychająca głośno jak parowóz, uciekała przed wielką hardą psów. Czujna, próbowała im się jakoś wymknąć, ale biedna nie miała żadnych szans. Więc kiedy ją dopadli, skuliła się i jęknęła przestraszona. Po chwili zapytała:

„Czemu ja, skurwiele? Przecież wy żadnych korzyści ze mnie nie macie. Mojego mięsa nie lubicie, ja się z wami bawić nie lubię. Powinniście gonić... jakiegoś zająca – sugerowała. – Wszyscy lubią ich mięso, ich futerka, ich ciepłą krew. One tak się mnożą, że hoho! Nigdy nie wyginą. Ja mogę, a nie chcę. Gońcie zająca, z nim będziecie mieli więcej frajdy, bo tak daleko skaczą, że hohohoho i.... ich mięso jest takie delikatne, smakowite z nich kąski” – namawiała, przypominając sobie słowa pewnego chwalipięty.

Horda psów przestała się ślinić. Schowały języki, popatrzyły na siebie, pokręcili głowami, żywo zaszczekały i po chwili, bez słowa wyjaśnienia, zostawili zmordowaną Rudą Liszkę w spokoju. Zaskoczone zwierzę szybko się ogarnęło i pognęło przed siebie, bojąc się, że ci „skurwiele” rozmyślą się i wrócą, by dokończyć, to co zaczęli.



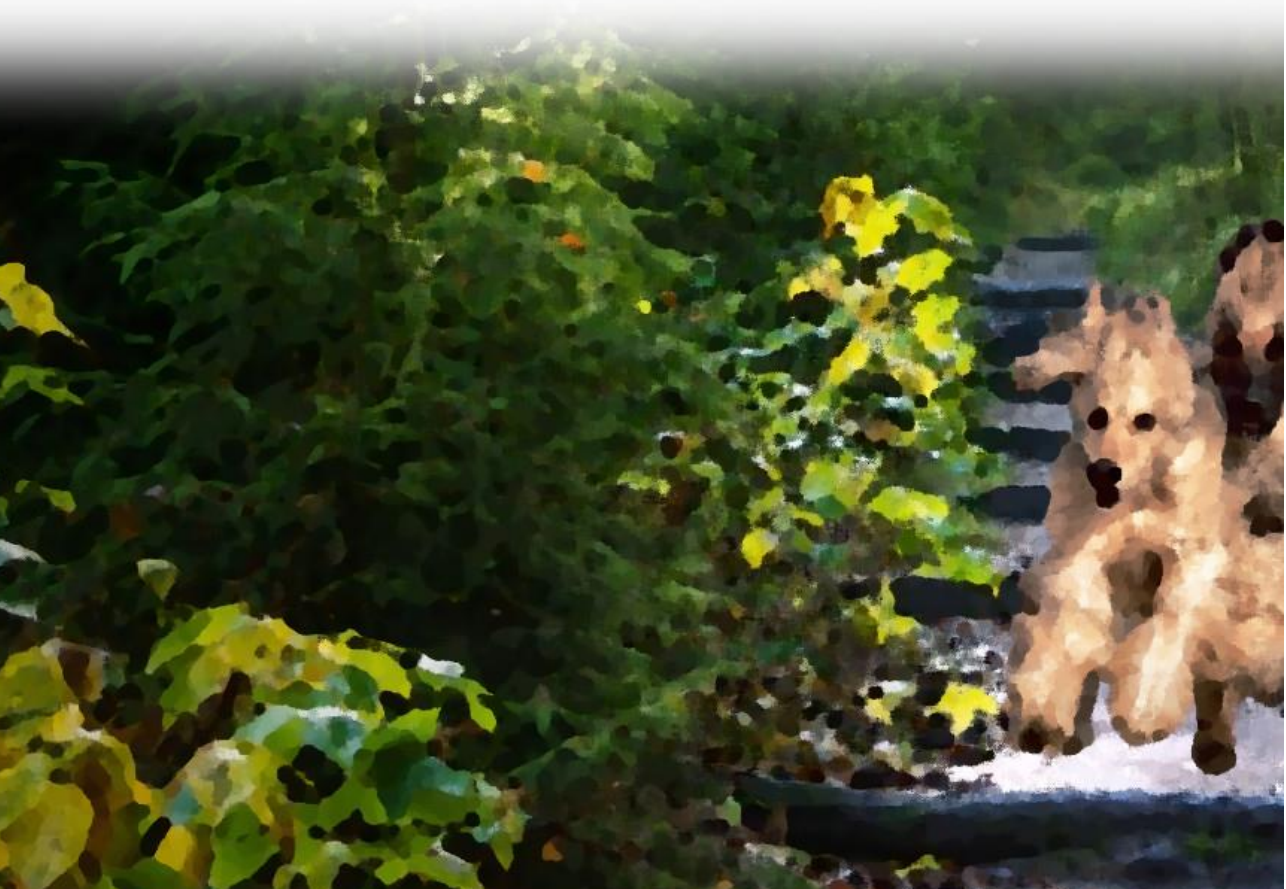








Psy za jej przypadkową radą, zaczęły szukać w pobliżu zająca. Znalazły go zupełnie przypadkiem, bo rozmawiał, a raczej chwalił się sobą Ropusze Zielonej. Kiedy jeden z nich zaszczezał, dając sygnał pobratymcom, płaz się schował w gęstej trawie, a Franek zaczął biec i skakać, by uniknąć śmierci. I tak o to rozpoczęła się męcząca dla obu stron gonitwa. Horda psów, a na przodzie poraniony kolcami różnych roślin Franek, który pod koniec dnia, choć wyczerpany, z krwawymi ranami i prawie umierający, był szczęśliwy, bo czuł, że im umknął i przetrwał. Jeszcze większa ogarnęła go radość, gdy słyszał głośnie wycie drapieżników, jednak coraz bardziej oddalające się od niego.





Trzeciego dnia, po męczącej zabawie z hordą psów, którą Franek wciąż miał w pamięci oraz słowa jednego z nich o pewnej Rudej Liszce, ujrzał ją, leniwie biegnącą po polnej drodze. Wściekły, zatrzymał ją i rzekł zbulwersowany.

„Zdrada, zdrada! Kazałaś psom mnie gonić, skazałaś mnie na śmierć, zmusiłaś mnie do ucieczki! Zdrada, zdrada!”

Ruda Liszka westchnęła i zbliżyła się do niego, podnosząc głos.





„Muszę przyznać, mój Franku, że ty masz bardzo dziwny tok myślenia! Najpierw mi się chwalisz, jaki jesteś dobry w przeskakiwaniu, a gdy przyznaję tobie rację i pochwalam twoją cenną umiejętność innym, ty unosisz się gniewem?! Przecież skakać umiesz, więc co to dla ciebie jest ta horda psów?!”

Takie właśnie jest działanie pochwały, że nigdy nie wiadomo, kiedy działa na naszą korzyść, a kiedy jest przeciw nam. I na końcu tej znajomości, krótkiej, aczkolwiek nierzadkiej w świecie zwierząt, to nie horda psów, ale Ruda Liszka dopadła Franka. Jego ciepłutka krew wsiąkała się w ziemię, gdy niosła go do jamy, by w spokoju zjeść zająca ze smakiem.



## Nędznemu lżej nie samemu Wspólną niedolę łatwiej znieść niż samemu



o była niedziela. Na niebie letnie słońce tak mocno grzało, że każde leśne zwierzę, szczególnie to z futrem, szukało ciemnego i wilgotnego miejsca, by ukryć się przed żarem. Pewna rodzinka zajęczków zmuszona była ukryć się w jakieś opuszczonej norze, ponieważ w pobliżu wszystkie kotlinki były zajęte. Kręcili nosem, ale najsilniejszy z nich, naturalnie uznawany za lidera, Robcio przekonał ich, obiecując, że będą tutaj siedzieć tylko do zachodu słońca. Reszta, czyli Hubo, Janko, Koli oraz Jamaja niechętnie zgodzili się z nim. Każde z nich ułożyło się w swoją ulubioną pozycję i cierpliwie czekało, aż zapadnie w lesie mrok. W międzyczasie rozmawiali o przyziemnych sprawach, o rodzinie, o znajomych, by później Jamaja obwieściła kolegom, że wczoraj straciła wujka od strony matki.

„Dopadł go młody wilk. Mocno zatopił zęby w kark i rzucił wujkiem o drzewo, rozbijając mu głowę. Ogłuszony wujek jeszcze żył, gdy ten wilk podniósł go i na oczach cioci i małych jeszcze raz rzucił o drzewo. Po czymś takim wujek padł, a jego morderca zabrał go ze sobą. Nie zostawił nic, prócz krwi na korze drzewa i na ziemi.”

Jamaja skuliła się, więc Koli, który był najbliżej, delikatnie trącił noskiem jej nasek, by pocieszyć. Nie spodobało się to Robciowi i Hubowi, bo obaj byli skrycie zakochani w Jamaji. Robcio, jak przystało na przywódcę, potrafił stłumić w sobie negatywne emocje i podchodzić do wszystkiego na chłodno, ale Hubo, młody i rozpieszczony, już nie koniecznie nad tym panował. Ale zanim burknął coś złośliwego do Koliego, odezwał się żałosnym głosem Janko.

„Nędzny nasz los od urodzenia. Ojciec zapładnia matkę, potem my się rodzimy jako mioty, oni opiekują się nami, karmią. I po co, skoro nie ma żadnych szans na to, że umrzemy naturalnie, a nie zabici przez człowieka, wilka, psa, liskę. Dzisiaj żyjemy, jutro zginiemy, trzeciego dnia zostajemy zapomniani. Na nasze miejsca przychodzą inne zające z innego miotu. Nikt się nas nie boi, za to każdy potrafi się śmiać z naszego nędznego losu”.







Choć Janko był znany wśród nich jako największy smutas, to teraz, gdy siedzieli w ciemnej norze i czekali aż słońce zejdzie, ciężko było zajęczkom nie zgodzić się z jego słowami. Koli próbował rozśmieszyć towarzystwo, ale żarty wydawały się takie płytkie i nie na miejscu. Jedynie Jamaja uśmiechnęła się lekko, jednak zrobiła to wyłącznie z czystej sympatii.

„Tak być nie może!” – wykrzyknął Hubo. – „Nie chcę zostać zabity, bo ktoś sobie tak ubzdurał! Nie chcę! Wolę sam siebie zabić” – stwierdził cicho, niepewnie rozglądając się po pyskach towarzyszy. Robcio podłapał jego tok myślenia i zaproponował, aby wieczorem, gdy księżyc będzie wschodził, udali się nad staw i tam utopili się z własnej woli. Przekonywał, że to łagodna i prawie bezbolesna śmierć.



„Lepsza taka śmierć niż rozszarpane i poranione ciało. Lepszy widok ciemnej wody niż... tryumfujące spojrzenie mordercy.”

Zgodzili się z nim i do zachodu słońca przekonywali siebie nawzajem do zakończenia ich nędznego życia w stawie. Wspólnie uciszali ciche protesty i brutalnie ścierali wszelkie wątpliwości. Wieczorem zaś wyszli z nory i kierowali się za Robciem. Nerwowi i przygnębieni, niepewnie doszli do miejsca, o którym myśleli cały dzień.

Stanęli nad stromym i porośniętym wszelkim zielskiem, brzegiem, z przerażeniem wpatrując się w taflę, gdzie odbijały się ich pociemniałe, lekko rozmazane pyski. Koli, najmniej z nich wszystkich przekonany do pomysłu odebrania sobie życia, zaczął rozgorączkowanym tonem zniechęcać ich. Niespodziewanie swoim rozpaczliwym głosem wystraszył mnóstwo żab, wpadających do wody i robiących hałas jak dżdżyste krople deszczu. Robcio, ku zaskoczeniu zajęczków, głośno się roześmiał i rzekł:

„Żaby się nas boją. Widzieliście, jak pouciekały przed nami? Żaby się nas boją. Jest nadzieja, że nasza obecność nie tylko przynosi jedzenie dla wygłodniałych drapieżników, ale też strach dla innych. Żaby się nas boją. Nędzne jest nasze życie, ale chyba jest w nim jakaś uciecha, kojąca serce. Znamy nasz los, wiemy, jak skończymy. Jednak, póki żyjemy i mamy siebie jest szansa, że przetrwamy. Prawda?”

Reszta zgodziła się z nim, skrycie zaś westchnęli z ulgą, bo śmierć to jednak śmierć i pewny koniec. Wszyscy odetchnęli i z polepszającym się humorem, ruszyli, by jak najszybciej oddalić się od stawu. Ich dalszy los pozostaje „chyba” nieznany...



**Kto pili, nie zmyli  
Ostatni się śmieje**



ak to bywa z wiosną, gdy przychodzi po bestialskiej zimie, wszystko się odradza. Tak było też z pewnym zajęcem o imieniu Benjamin, który, gdy tylko spadł pierwszy płatek śniegu, schował się w swojej ciepłej kotlince. Niezmiernie rzadko wychodził, jeśli już to wyłącznie po jedzenie, dostarczane przez leśniczego. Więc kiedy zima wreszcie odeszła, a ponury widok żółtawej trawy, zeschniętych liści i gołych gałęzi coraz mniej go raził, nie przestawał się uśmiechać i obwieszczać swoją radość innym mieszkańcom pól i lasu. Jeszcze bardziej rozpromieniał, gdy zobaczył swojego starego znajomego, żółwia Leszka, z którego miał niemiłosierną bekę. Teraz przyczepił się do jego chodu, wyśmiewając:

„Ale szybko idę, ale pędzę, nikt mnie nie dogoni, bo ja sobie tak pędzę. Zostawiam po sobie tylko kurz i kobiece łzy.”

Zazwyczaj żółw starał się go ignorować, ale teraz był nie w humorze z powodu zmiany pory roku. Przystanął i spojrzał na głupkowatego Benjamina. Choć zmęczony i rozdrażniony, niespodziewanie wpadł na pewien pomysł.

„Chcesz się znęcać nade mną psychicznie? Ja ci dam na to przyzwolenie, jeśli pokonasz mnie w zawodach biegania.”







Zając jeszcze głośniej zaczął się śmiać, po tym rzekł, westchnąwszy litościwie.

„Bracie mój. Ja cię bardzo lubię i chętnie wziąłbym udział w twoich zawodach, ale nie chcę cię mocno skompromitować, więc upewnię się, czy nie słyszałeś jaki ja jestem dobry w bieganiu? Delikatnie i subtelnie mówiąc, biegam szybciej niż ty.”

Zawzięty Leszek odpowiedział:

„Za dużo mówisz, za mało robisz. Zawołajmy liszkę, niech wyznaczy trasę i patrzy, który pierwszy dobiegnie do mety. Jeśli wygrasz, możesz się nade mną znęcać ile zapragniesz, jeśli zaś przegrasz, liszka cię zje.”





Benjamin prychnął, po tym kazał żółwiowi poczekać i poszedł poszukać liszki. Gdy ją przyprowadził, bez namysłu wzięła się do pracy, bo las i pola znała jak mało kto. Dała im czas na rozgrzanie się, na dręczenie się nawzajem, na wychwalanie się. Leszek milczał, zając prezentował różne gimnastyczne sztuczki ku aprobachie mieszkańców, zainteresowanych pierwszą leśną dramą po zimie. Po jakimś czasie dwójka zawodników ustawiła się na swoich pozycjach i cierpliwie czekała, aż liszka wyda z siebie krótki, wrzaskliwy odgłos wycia.





Kiedy tak się stało, Benjamin pomknął do przodu jak strzała, wypuszczona z cięciwy łuku, Leszek zaś nie śpieszył się, tupiąc nogami po wydeptanej ścieżce. Trasa była dosyć długa i pełna skrętów, więc zając, przekonany o tym, że ma ogromną przewagę nad żółwiem, postanowił chwilę pospać, gdyż nadal odczuwał skutki uboczne zimy i ciągłego przebywania w kotlinie. Leszek konsekwentnie posuwał się do przodu, ale też zaczynał żałować swojej decyzji, gdyż docierało do niego, że wymyślił zawody, w których ciężko mu będzie o wygraną. Mimo to uznał, że skoro podjął rękawicę, lepiej będzie wyglądało, aby chociaż dotarł do mety, zaskakując mieszkańców lasu swoją determinacją i odwagą.

Gdy zobaczył przy drzewie leżącego zająca, przestraszył się. Pomyślał, że Benjamin stracił przytomność, albo co gorsza nie żyje. Podszedł do niego i odetchnął, słysząc chrapanie. Po tym uśmiechnął się chytrze, gdyż zrozumiał, że właśnie dostał szansę, by zmienić przebieg zawodów. Po cichu odsunął się od niego i ponowił bieg w kierunku mety, tylko teraz bardzo przyspieszył, jakby właśnie toczył walkę o życie. Natomiast zająca obudziła wiekowa wiewiórka, która pomyślała, podobnie jak żółw, że zwierzę nie żyje. Ignorowała jego głośne chrapanie, bo go nie dosłyszała. Kiedy Benjamin się ocknął i zdezorientowany pokręcił głową, w oddali było słychać głośne klaskanie i dopingowanie. To go bardzo szybko rozbudziło. Pojął, że Leszek go wyprzedził i właśnie dociera do mety. Prędko stanął na nogi i podobnie, jak przy starcie, pomknął do przodu. Choć prawie dogonił starego znajomego, to wyraźnie widział, że żółw właśnie przekracza linię. Liszka ponownie wydała z siebie krótki, wrzaskliwy odgłos wycia, obwieszczając wszem i wobec, że Leszek zwyciężył.

Benjamin z niedowierzaniem patrzył, jak mieszkańcy gratulują zwycięzcy. Nie zauważył, że liszka odsunęła się od towarzystwa i podeszła do niego. Cichym, słodkim głosem rzekła:

„Och ty, mój biedny zajączku. Nie rozpaczaj, bo przegrałeś już na starcie, kiedy ogłosiłeś się zwycięzcą.”

Zanim Benjamin pojął słowa i wysunął z tego wniosek, liszka ku przerażeniu mieszkańców, oprócz przygotowanego na to żółwia, za-topiła swoje zęby w szyi zająca. Wystraszone towarzystwo rozproszyło się na cztery strony świata. Na miejscu został tylko Leszek, który widząc jak oczy Benjamina coraz bardziej gasną a ciało opada bezwładnie, schował się w domu-skorupie, delektując się słodko-gorzką wygraną.

„Choć szybki i silny, przegrał. Przegrał, bo wydawał się nieomylny i za-brakło mu cierpliwości. To nie moja wina, że... liszka go pożarła”.











Tekst: Bartłomiej Skrzyszewski

Illu & Typo: Maria Długotęcka-Pietrzak

Font: deepwoodsinitials | free | [dafont.com](https://dafont.com/deepwoodsinitials.font) / Century Gothic

Czytaj. Praca nie zajęc.